NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 19. DETROIT, MICH., 7-go MAJA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

7	Maja.	N.	Domiceli p.
8	,,	P.	Krzyżowe dni.
9	,,	W	Krzyżowe dni.
10	,,	Ś.	Krzyżowe dni.
11	,,	C.	Wniebowstąp. P.
12	,,	P.	Pankracego.
13	,,	S.	Serwacego b.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Stanach Zjedn.

	Rocznie	Półr.	Kwart
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mai matter.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

Życzliwe poparcie jakiego pismo nasze doznało już w pierwszym kwartale swego istnienia w rozszerzonym formacie, wkłada na nas obowiązek do złożenia serdecznego podziękowania Szanownym Czytelnikom. W nadziei dalszego od Was poparcia postanowiliśmy ułatwić abonowanie ,,NIEDZIELI'', zniżając cenę o tyle, że nowo przystępujący prenumeratorowie mogą otrzymywać ,,Niedzielę'' **od Maja do konca roku** tylko za **jednego dollara.** Zależy nam bowiem na tem, aby pismo katolickie znalazło się w rękach tych wszystkich, którym Wiara święta, cnoty Ojców i rzeczy narodowe nie są obojętne. Ojciec święty, Pius IX. powiedział kiedyś, że dzienniki katolickie (oczywiście mowa tu o moralnych pismach) to ustawiczna misya wśród wiernych. To też i Szanowni Czytelnicy nasi przyczynią się do szerzenia zasad Wiary świętej, miłości bliźniego, jedności i zgody bratniej, jeżeli zjednają nam nowych abonentów pomiędzy swoimi znajomymi i przyjaciołmi. Żeby każdy z dotychczasowych czytelników pozyskał tylko jednego abonenta, a już bardzo się przyczyni do poparcia pisma naszego i rozszerzenia jego zasad. Polecamy zatem ,,Niedzielę'' Waszej życzliwości.

REDAKCYA.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 19. DETROIT, MICH., 7-go MAJA 1893 ROKU. ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



MADONNA SYKSTYŃSKA.

ŻYWOT ŚWIĘTEGO WOJCIECHA.

(Ciąg dalszy.)

Co święty Wojciech w Polsce zastał i co się tam przedtęm działo.

Trzeba się teraz dowiedzieć, co tak ciągnęło świętego Wojciecha do bratniego polskiego narodu, co tam się działo, zanim świątobliwy biskup przybył i co w Polsce zastał.

Otóż gdy morawskie księstwo upadło i Czechy musiały uznać władzę zwierzchniczą niemieckich cesarzy, już nie było nikogo, ktoby mógł bronić Słowian od jarzma niewoli niemieckiej, gdyby niemłode księstwo polskie, które równocześnie powstało.

Chociaż słaba z początku, Polska tak sobie jakoś radzić umiała, że stała się twierdzą i zasłoną Słowian, jakby murem, o który rozbijali się z jednej stony Niemcy, a z drugiej, choć to już później, Turcy i Tatarzy. Długoby było opowiadać, jacy to byli książęta w Polsce z początku. Warto jednakże wiedzieć, że gdy zły i przewrotny król Popiel zginął, zgromadzeni Polacy obrali sobie królem rządnego gospodarza, uczciwego, szanowanego i gościnnego kmiecia i kołodzieja, którego potomkowie kilkaset lat w Polsce panowali. Tym kmieciem był Piast, a jego żona Rzepicha, niewiasta zacnego serca, dobra matka, pracowita gospodyni i równie jak mąż kochana i szanowana dla swych wielkich przymiotów. Pod jego synem i następcami bronili się Polacy jak mogli, a czasami tak dzielnie wrogów przetrzepali, że potem na kilka lat mieli spokój.

Od roku 918 po narodzeniu Chrystusa rozpoczęły się te wojny, a końca ich jeszcze dzisiaj nie widać. W 40 lat podbili Niemcy Słowian mieszkających na zachodzie, przy morzu północnem i bałtyckiem i nad Łabą. Umyślili potem zawjować tyle, ile się tylko da na wschodzie, i dlatego to w ziemiach zagrabionich poustanawiali tak nazwanych markgrafów, czyli wodzów granicznych, którzy mieli dalsze czynić zabory. Między tymi Markgrafami zasłynął jeden imieniem Gero, jako najokrutniejszy z Niemców. Zaprosił on raz na ucztę 30 książąt słowiańskich i wszystkich zdradziecko wymordował. Otóż ten Gero chciał dla swego syna Zygfryda zawojować Polskę, żeby mu królestwo wielkie podbić i tron królewski dać. Ale jak zobaczymy, Polska oparła się Niemcom i ocaliła tak siebie, jak i inne dalej na wschód mieszkające ludy słowiańskie, od miecza i niewoli niemieckiej.

Cudowne przejrzenie ślepego Mieszka.

Jednemu z potomków kmiecia i króla Piasta, księciu Ziemomysłowi urodził się był syn Mieczysław czyli Mieszko, lecz wielka była zgryzota ojca, bo syn ten był ślepy. Gdy chłopię siedm lat skończyło, wy czajem pogańskim miały się odbyć postrzyżyny. Odbywały się one na znak, że dziecię przestawało już być dzieckiem, a stawało się już chłopcem i z pod fartucha matki przechodziło pod opiekę ojca. Jak zwykle w takich wypadkach, książe Ziemomysł sprosił na gody wielu książąt i panów, ale podczas uczty był smutny i bolał nad ślepotą syna.

Nagle dają znać, że chłopię przejrzało. Radość była wielka i książe Ziemomysł pytał starszych i mądrych ludzi, coby taki cud znaczył. Odpowiedzieli mu, że ślepota Mieszka znaczyła ślepotę Polski, a przejrzenie znaczy, że i Polska przejrzy i zabłyśnie ponad wszystkie ludy sąsiednie.

Po śmierci ojca w r. 960 Mieczysław zwany I. (pierwszym) bo był pierwszym tego imienia, odziedziczył kraj dosyć już spory. Przodkowie Mieszka ciężką pracą rozszerzali swoje panowanie, bo czuli dobrze, że kraj musi mieć wielkie siły, żeby mógł dać radę różnym naraz nieprzyjaciołom. — Istotnie, zaledwo Mieszko wstąpił na tron, zaczęły się dla niego ciężkie kłopoty.

Mieszko przyjmuje światło prawdziwej wiary.

Zaledwie Mieszko mógł się rozglądnąć po kraju, gdy ów okrutny Gero napadł na jego ziemie. Wystąpił w roku 963 Mieczysław z wojskiem przeciwko niemu, ale Niemcy byli liczniejsi, więc zwyciężyli go, i książe polski, chcąc kraj swój ocalić, musiał uznać cesarza niemieckiego za swego zwierzchnika.

To nieszczęście zmusiło Mieszka do długiego rozmyślania. Widział on Słowian zachodnich albo podbitych i w niewoli niemieckiej jęczących, których jak trzodę Niemcy sprzedawali, albo w pień wycinali, a wszystko pod pozorem, że są poganami. Zrozumiał tedy, że jeśli naród polski przyjmie chrześcijaństwo, Niemcy nie będą mogli napadać na Polskę pod pozorem, jakoby chcieli Polaków nawrócić na wiarę chrześcijańską.

Po dwóch latach rozmyślania wysłał w roku 965 posłów do księcia czeskiego Bolesława i prosił o rękę jego córki Dąbrówki. Mądry Mieczysław rozumiał to doskonale, że powinien połączyć się pokrewieństwem z drugim księciem słowiańskim, bo we dwóch zawsze łatwiej się bronić, jak jednemu. Wytłómaczył to także Bolesławowi; to też, choć Dąbrówka była chrześcijanką (Czesi już przed 100 laty przyjęli byli chrześcijańską religią) a Mieczysław poganinem czyli bałwochwalcą, oddał książe czeski Bolesław córkę swoję w małżeństwo księciu polskiemu.

Dobrówka, czyli jak my ją nazywamy, Dąbrówka, przybyła do Polski z licznem duchowieństwem i nakłoniła Mieszka w rok po ślubie do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Tak więc ów cud, przez który Mieszko w dzieciństwie wzrok odzyskał, był przepowiednią, że pogański książe wyjdzie z zaślepienia dusznego i pozna światło prawdziwej wiary katolickiej.

Razem z księciem przyjęli chrzest także dworscy panowie a potem lud cały. W kraju zaczęto burzyć świątynie pogańskie, a w ich miejscu wznosiły się kościoły chrześcijańskie.

Stało się to roku 966 po narodzeniu Chrystusa Pana.

Ale chrześcijaństwo nie od razu przyjęło się u ludu, który był przywiązany do swoich bożków czyli bałwanów i do pogańskich obrzędów.

Aby utwierdzić chrześcijaństwo ustanowił Mieszko biskupstwo poznańskie. Pierwszym polskim biskupem był Jordan, który gorliwie pracował nad roz-

szerzaniem prawdziwej wiary w całym narodzie. Aby i od sąsiadów mieć pokój i zrobić sobie z nich sojuszników, wydał Mieszko siostrę Białoknehinię za księcia węgierskiego Gejzę a córkę za szwedzkiego króla Eryka, po jego zaś śmierci za duńskiego króla Swenona. Widać z tego, że Mieszko już nie małą miał potęgę, kiedy królowie zagraniczni ubiegali się o polskie księżniczki. Tak na wszystkie strony chciał Mieczysław ubezpieczyć kraj swój i poddanych od nieszczęść wojny uchronić.

Żeby zgodę z cesarstwem niemieckiem utrzymać, musiał nawet z wojskiem iść pomagać Niemcom przeciw zachodnim a pogrążonym w bałwochwalstwie Słowianom.— Wszystko to jednak nie zasłoniło Mieszka od najazdów niemieckich markgrafów, ale ich tak dwa razy pobił i taką im klęskę zadał, że im się już napaści na Polskę na długo odechciało. Upokorzenie Niemców było tem większe, że w jednej z tych bitew zginął Zygfryd, syn owego okrutnika Gerona, który w ziemiach wydartych Słowianom chciał dlań osobne królestwo założyć.

Miał jeszcze Mieczysław I. i inne wojny, w których nie zawsze był szczęśliwy. Książe kijowski Włodzimierz zabrał mu kawał kraju a do tego Bolesław II., książe czeski, gdy Dąbrówka umarła, poróżnił się z Mieszkiem i zagarnął Kraków z ziemią krakowską.

Tak więc wiele stracił Mieszko przed śmiercią, która nastąpiła w r. 992. Szczęściem wstąpił po nim na tron polski najstarszy jego syn Bolesław.

Jak sobie radził książę Bolesław zwany Chrobrym.

Mieczysław I. umierając, podzielił zwyczajem słowiańskim swój kraj na dzielnice czyli części i rozdał je synom swoim.

Tak rozdzielona, straciłaby Polska wszystką swoję moc i byłaby się bez ochyby stała łupem nieprzyjaciół a przedewszystkiem Niemców. Zrozumiał to Bolesław, syn Mieczysław i chcąc kraj od zguby uratować, nie dopuścił rozdziału na dzielnice i sam rządzić począł.

Bolesław Chrobry, zwany także Wielkim, był istotnie jednym z największych królów naszych. Dzielny wojownik, dobry rządca kraju i gospodarz, sprawiedliwy i silny, był niestrudzony w swoich pracach; bystry jak sokół, zręczny i obrotny, o wszystkiem pamiętał, umiał naraz i wojować, i rządzić i sądzić, i porządek utrzymywać, i uciśnionych bronić, i nieposłusznych zmuszać do uległości i nieprzyjaciół rozumu nauczyć. To też bali się go w świecie, podziwiali, szanowali jak nikogo.

Jak tylko złączył pod swoją władzą wszystkie dzielnice, zajął się naprzód uspokojeniem zaburzeń, które po śmierci ojca jego powstały w kraju.

Wiedział zaś, że czy wcześniej, czy później Niemcy zechcą znów nasz kraj zawojować dlatego, że ten kraj znany był sąsiadom z zasobności swojej. Jeden uczony, który żył w tych czasach i wszystko, co się działo, opisywał, tak Polskę maluje; ,,Kraj to wprawdzie lesisty, ale obfituje w złoto i srebro, w chleb i mięso, w miód i ryby.; dziedzina to, w której powietrze zdrowe, rola urodzajna, bory miodopłynne, wody rybne, rycerstwo bojowne, włościaństwo pracowite, konie wytrwałe, woły robocze, krowy dojne, owce wełniste“.

Płynęła ślinka Niemcom, żeby taki kraj zabrać. Dlatego Bolesław zrazu okazał chęć zgody z Niemcami, i cesarzowi niemieckiemu uznał się uległym, ale do wojny się sposobił i kraj zagospodarował. Na granicach pozakładał twierdze; większe grody umocnił rowami i wałami a wszędzie utrzymywał mocne załogi czyli straże. W takich grodach ustanowił spichlerze, aby straże żyć miały z czego, a rolnicy do spichlerzy dawali po jednej mierze pszenicy i mierze owsa od każdego pługa na rok. Nad załogą wojskową miał władzę kasztelan, którego obowiązkiem było czuwać nad bezpieczeństwem kraju i bronić grodów od nieprzyjaciela.

Oprócz tego, po wszystkich prowincyach ustanowił Bolesław starostów, którzy mieli rozsądzać sprawy, rozstrzygać spory, słowem wymierzać sprawiedliwość, żeby jeden mieszkaniec drugiemu krzywdy nie czynił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O czytaniu złych pism i książek.

(Dokończenie.)

Dzisiaj, kiedy czytanie stało się prawie koniecznością, powinien każdy dobry obywatel i dobry katolik wiedzieć, co się dzieje w polityce, jakie zdarzenia i wypadki ważniejsze zaszły w Kościele. Jako obywatel z prawem głosowania, powinien każdy znać zasady i dążenia pojedyńczych stronnictw, poznać kandydatów ubiegających się o urzęda — a o tem wszystkiem skąd się dowie, jeśli nie z gazet? Ale katolik w pierwszym rzędzie winien mieć na oku dobro i rozwój Kościoła św., powinien w swoich czynach okazać, że jest prawdziwym wyznawcą zasad jakie mu głosi jego wiara św. A tego wszystkiego zaczerpnąć może tylko z pism katolickich, ponieważ tylko te pisma traktują rzeczy z punktu widzenia katolickiego. Nie chcę tu kategorycznie twierdzić, jakoby katolikowi czytanie innych neutralnych dzienników było zupełnie wzbronionem—robię jednak uwagę, że czytanie niekatolickich dzienników jest bardzo niebezpiecznem, zwłaszcza dla tych, którzy za słabo ugruntowani są w prawdach wiary naszej św.— nie umieją dobrze katechizmu a przytem może żadnego katolickiego pisma nie czytają. Dla takich czytanie niekatolickich gazet może mieć nadzwyczaj zgubne następstwa. Szczególniejszą uwagę zwracać winni rodzice na to, ażeby złe pisma i książki nie dostawały się do rąk dzieci.

Nic tak łatwo nie może psuć niewinnej młodzieży jak czytanie złych niemoralnych pism i książek. One bowiem wzniecają myśli ohydne, napełniają wyobraźnię bezecnemi obrazami; stąd przechodzi trucizna do serca i śmierć mu duchowną zadaje. Ileż to zacnej młodzieży zginęło nieszczęśliwie w skutek czytania złych pism i książek! Ich to używa szatan jako najskuteczniejszego środka do zepsucia obyczajów i oderwania serca ludzkiego od Boga. Dosyć jednej złej książki lub nawet jednego ustępu zaprawionego jadem, aby zepsuć wielkie mnóstwo młodzieży, bo jak ten robak toczący drzewo, gotują one pomału śmierć duchową swym czytelnikom niebacznym. One podkopują pomału wiarę, niszczą bojaźń Bożą w sercu niewinnej młodzieży. Wiara św. i bojaźń Boża oto dwie

tamy i zapory przeciw fałszu ludzkich namiętności; skoro te raz przełamane zostaną, do jakichże ostateczności nie posunie się lekkomyślna i niebaczna młodzież, która raz zażyła tej moralnej trucizny! Religia jest niezaprzecznie jedyną bezpieczną ochroną obyczajów i najsilniejszą groblą przeciwko powodzi szalonych namiętności. Zburz tę groblę, a rozszalałe fale wyleją się z brzegów swoich i wszystko spustoszą. Jak długo jeszcze w sercu przechowuje się wiara, jest jeszcze nadzieja powrócenia do cnoty mimo wielkich nawet zboczeń, ale jeśli wiara w niem zniknie, nie masz już dla niego ratunku—choroba bez lekarstwa. Przykłady z czasów naszych są najwymowniejszym na to dowodem. Ileż to rodziców narzeka na to, że dzieci ich wyparły się wiary—wyparły się Kościoła — zobojętniały dla rzeczy najświętszych — zagasła w ich sercu ostatnia iskierka poszanowania i miłości synowskiej— a czy nie złe książki i piśmidła są tego często przyczyną?

Ileż jest takich pism, które na pozór zdają się być dobrymi a w gruncie rzeczy kryją cały zapas jadu moralnego! Często całe szpalty przepełnione senzacyjnymi wiadomościami — traktującymi o rozwodach, zdradach, podstępach, oszustwach, niemoralnem życiu, nawet na starych zdolne one są wywrzeć wpływ ujemny, a cóż na młodociane serca?—Niebaczni rodzice za własne pieniądze kupują truciznę dla własnych dzieci! Ale nie dosyć jest, nie czytać złych pism i książek, ale trzeba koniecznie złej prasie stawić dobrą w duchu katolickim redagowaną. Jeżeli gdzie to tutaj na wolnej ziemi amerykańskiej, gdzie na każdym prawie kroku napotkać można piśmidła i zarzuty przeciw wierze św., tutaj, mówię, prawie koniecznie trzeba złym pismom przeciwstawić dobre—katolickie. Nieprzyjaciele Kościoła i wiary św., chcąc zburzyć i zniszczyć katolicyzm, wszelkich dokładają starań i pod różnymi nazwy zawierają towarzystwa i związki mające na celu szkodzenie Kościołowi katolickiemu! Nie gdzie indziej jak tylko w pismach katolickich znajdzie każdy katolik odpowiedzi i zbicie zarzutów stawionych przez nieprzyjaciół Kościoła i wiary św.

Złych i przeciwnych wierze i moralności pism nie powinien żaden katolik czytać — bo one, jeżeli nie odbiorą mu wiary św., to przynajmniej nieco chwiejnym i wątpiącym mogą go uczynić—zwłaszcza jeżeli nie zna dokładnie katechizmu a często bardzo zdarza się znaleźć takich pomiędzy dzisiejszymi katolikami!

Przeciw tej złej i niemoralnej prasie trzeba koniecznie przeciwstawić dobre i katolickie dziennikarstwo—bo tylko ono może powstrzymać ten zły prąd obojętności religijnej niewiary— i niemoralności —jakie propogają złe pisma i książki. Dla tego dobry katolik, który nie z imienia tylko ale i w czynach jest uczniem Chrystusowem z obowiązku niejako powinien wspierać dzienniki katolickie— bo jeżeli nieprzyjaciele Kościoła wszelkich dokładają starań i niczego nie szczędzą tam, gdzie chodzi o walkę przeciw Kościołowi i naszej wierze św., to ile więcej starań podejmować winni synowie Kościoła w obronie prawdy, w obronie św. Matki swojej! Niestety, ileż to jest dzisiaj katolików—szczególnie tutaj w Ameryce, którzy chętnie łączą się z nieprzyjaciołmi i razem z nimi uderzają na duchowieństwo, wyśmiewają instytucye katolickie—jednem słowem—wspierają wrogów wiary św. czytając ich niecne dzienniki a często nawet sami umieszczają korespondencye na własnych kapłanów — niepomni na to, że nie w dziennikach antykatolickich ale u prawowitej władzy szukać należy zadosyćuczynienia za mniemane niesprawiedliwości, jakich niby doznają ze strony swych kapłanów?!....

Dobra katolicka prasa jest doskonałym środkiem rozszerzenia i podstrzymywania wiary św. Paweł św., ów wielki Apostoł Chrystusowy, starał się na wszelki możliwy sposób rozszerzać naukę Chrystusową. Żadna praca, żaden trud nie był dlań za wielki, aby tylko rozszerzać objawione prawdy wiary św. Śmiało przypuścić możnaby, że gdyby On był w czasach naszych, to za pomocą dziennikarstwa starałby się swój wielki zapał ku rzeczom boskim wpoić w serca wiernych! Dzisiaj—prawie każdy czyta-- ale, niestety, dobre i moralnej treści książki rzadko kto czyta, bo one wydają się za nudne i nie sprzyjają namiętnościom, ale owszem występują przeciw nim i karcą złe i niemoralne życie.

Wiek obecny zhołdowany własnym namiętnościom stara się im we wszystkiem dogodzić i goni za tem co schlebia namiętnościom, co zaspakaja złą ciekawość! Czytanie szkaradnych romansideł, dzienników traktujących o szkandałach, występkach, wyśmiewających instytucye i urządzenia kościelne — oto powszedni chleb prawie wszystkich— niestety, pomiędzy tymi czytelnikami znajduje się i wielka liczba katolików.

Cóż może stawić opór tej powodzi złego—nic innego tylko dobre i katolickie pisma. Słusznie nazwał Śp. Pius IX. dobrą prasę jednem z najsilniejszych środków, które mogą tryumf zjednać Kościołowi. A koncylium Baltimorskie III. tak mówi o tej rzeczy: Jeżeli złe książki, broszury i czasopisma wszelkimi siłami usuwać winniśmy, to z drugiej strony znowu dokładać winniśmy wszelkich starań, aby ich miejsce zajęły dobre i pożyteczne kroniki i czasopisma. Słuszną bowiem jest rzeczą, abyśmy tyle dokładali starań dla rzeczy dobrych, ile zabiegów robią nasi wrogowie dla rzeczy złych i nieuczciwych, tyle trudów ponosili w celu zachowania dusz od wiecznej zguby, ile oni ponoszą aby im zgotować wieczną nieszczęśliwość. Nie iść z nimi w zawody byłoby to rzeczą największej obojętności!

Każdy więc prawy katolik przyznać musi, że wobec pism pracujących na zgubę Kościoła i wiary naszej św. — trzeba koniecznie popierać dziennikarstwo katolickie — jeden z największych środków obrony. Cóż więc wobec tego winien czytać dobry katolik? Winien popierać i czytać tylko te pisma, które są prawdziwie katolickimi—przez to staje się współpracownikiem i obrońcą wiary św. X. P.

REINEKE-LIS.

POEMAT SATYRYCZNY

W DWUNASTU PIEŚNIACH.

PRZEZ GOETHEGO

opracował

LUDWIK JENIKE.

(Ciąg dalszy.)

Pieśń czwarta.

Gdy się u dworu zwiedziano, że lis naprawdę przybywa,
Wszyscy, wielcy i mali, wylegli, by go zobaczyć

I powitać groźbami, bo miał niewielu przyjaciół.
Ale Reineke na to nie zdawał się zwracać uwagi.
Gdyż z borsukiem, swobodnie i śmiało krocząc ulicą,
Do pałacu się zbliżał, jak gdyby był równym monarsze,
I tak stanął przed królem i radą, napozór spokojny.
—Władco rzeszy zwierzęcej, przemówił, szlachetny (piastunie
Cnót i dostojeństw wszelakich! Potężny jesteś i wielki,
Lecz łaskawy zarazem, więc błagam, racz mię wysłuchać!
Wierniejszego odemnie nie miałeś nigdy wasala,
A że służba gorliwa zjednała mi względy wysokie
Waszej mości królewskiej, zazdroszczą mi tego wro- (gowie
I oczernić mnie pragną haniebnie przed moim monar- (chą.
Ale Nobilis-lew nie weźmie kłamstwa za prawdę,
Oskarżonych zarówno wysłucha, jak i skarżących;
Więc spokojnie tu staję, niewinna wierności ofiara.

—Milcz! zawołał król gniewnie. Nie zdało się na nic (pochlebstwo;
Zbrodnie twoje są jawne i kara czeka cię za nie.
Czyś nie naruszył pokoju, com w całej go rzeszy ogłosił?
Oto Piejec, któremu wydarłeś dziatek połowę.
A jak bardzo mnie kochasz, to widać z tego, że śmiałeś
Posłów moich znieważać i mojej powadze urągać.
Biedny Myś do tej pory wylizać się z ran swoich nie (może;
Miluś zdrowie utracił. Lecz na co marnować mam (słowa?
Tu skrzywdzonych jest tłum, niech oni ze skargą wy- (stąpią.
—Miłościwy mój panie, odrzecze lis, czy dlatego
Mam już kary być godnym, iż wrogi na mnie nastają?
Moja-ż wina, że Myś na miód się złakomił, a potem,
Gdy go chłopi opadli, obronić się nawet nie umiał,
Chociaż jest duży i silny? No, albo i kot niepoczciwy!
Toćżem go wedle możności ugościł. Lecz darmo, prze- (mogła
W nim złodziejska natura i mimo, żem prosił, przestrze- (gał,
Poszedł na myszy do księdza. Doprawdy, za cudze (zdrożności
Odpowiadać nie mogę, to rzecz tak jasna, jak słońce.
Jednak, królu i panie, poddaję się twoim wyrokom;
Choćbyś na śmierć mię skazał, pod miecz oddam gło- (wę z pokorą,
Bo twej władzy potężnej wszelakie zwierzę ulega;
Masz i prawo i siłę, więc któż ci się oprze z nas słabych?

Wtedy rozwarły się tłumy i wyszedł naprzód wilk- (Srogosz,
Za nim kot-Miluś i Myś, a dalej zajączek-Dobrutko,
Piesek-Wiernuś, i osieł, i chart, i kozieł, i baran,
Koń i buhaj, wiewiórka, łasica i inne pomniejsze.
Potem lasów i pól mieszkańce: jeleń i sarna,
Dzik, i małpa, i bóbr, i bocian, i żuraw, i czapla.
Wkońcu na Piejca głos zleciały się jeszcze ptaszęta:
Kaczka i gęś, i gołąb, i nawet pieśniarz-skowronek.
Któż wyliczyćby zdołał tę mnogość stworzeń wszela- (kich?

A gdy razem stanęli przed królem, poczęła się wrzawa
Skarg i głosów zmieszanych. Zaprawdę, nigdy od wie- (ków
Tylu naraz zażaleń nie było przed sądem królewskim.

Reineke miny nie tracił i mową wytworną a płynną
Umiał tak zręcznie tłómaczyć uczynki i swoje i cudze,
Że z pozoru on sam miał jeszcze prawo się skarżyć.
Ale tylu poważnych i zacnych mężów świadczyło
Przeciw lisowi, że mądre wybiegi nie zdały się na nic.
Wyrok zapadł tej treści: Pochwycić i związać zbro- (dniarza,
Aby nie uciekł z pod straży, a potem powiesić bez (zwłoki.

Teraz i Reineke już uważał swą grę za przegraną;
Chytrość nic nie pomogła: sam król odczytał mu wyrok,
A wrogowie z tryumfem ku miejscu kary go wiedli.
Miał jednakże i lis stronników swoich potrosze,
Którzy, srodze strapieni, że jeden z najpierwszych baro- (nów,
Nagle wyzuty z honoru i wszystkich zaszczytów do- (czesnych,
Zginąć miał śmiercią haniebną — poczęli sarkać, aż (wreszcie
Borsuk-Kosmacz, i małpa, i inni przedniejsi krewniacy
Nawet dwór opuścili, nie szczędząc niechęci objawów.

Więc korciło to króla, że tylu dostojnych rycerzy
W żalu z nim się rozstało, i rzekł do jednego z po- (ufnych:
—Wprawdzie Reineke-lis zawinił, lecz zważyć nam (trzeba,
Że niecnota ten ma przyjaciół także u dworu.

A tymczasem wilk-Srogosz, i niedźwiedź-Myś, i kot- (Miluś
Już powiedli przestępcę, by spełnić wyrok królewski.
—Pamiętajcie, rzekł kot do wilka, że Reineke podlec
Niegdyś bratu waszemu podstępnie przysłużył się (stryczkiem;
Trzebaż dług mu wypłacić. A was, mój mości nie- (dźwiedziu,
Dawnoż zdradził nikczemnie, wystawił na razy i rany
I w dodatku na wstyd? Doprawdy, słodką nam będzie
Zemsta nad niegodziwcem, co wszystkich nas ciężko (obraził!

—Rzućmy próżne gawędy! zawołał Srogosz. Toć lepiej
Poszukajmy postronka, by prędko z łotrem tym skoń- (czyć.

Reineke słuchał w milczeniu, aż wreszcie się ozwał z (goryczą:
—Jeśli tak już zawzięcie żądacie mej śmierci, to pocóż
Zwlekać jeszcze? Wszak Miluś powinien się znać na (postronkach,
Bo je zbadał niedawno dokładnie w stodole u księdza;
Dalej więc! rzućcie się wnet na wuja swojego i kmotra!
Oto i król już nadciąga, w orszaku panów swej rady,
I królowa z damami, a za nią tłumy ciekawych.

Srogosz poszeptał na stronie słów kilka z krewnymi i (z żoną,
Zalecając im baczne czuwanie nad lisem związanym,
By nie umknął czasami.— Trzymajcie go silnie, zakończył,
Kot postronek uczepi, a ja drabinę przystawię.
I powlekli grzesznika na szczeble drabiny, a potem
Założyli mu stryczek na szyję, czekając rozkazu.

Lis układał tymczasem przeróżne matactwa i plany,
Jakby się zręcznie, bez szwanku, z tych ciężkich wydobyć opałów.
Trudna będzie-to sprawa, pomyślał, wszystko złe na (mnie
Hurmem się nagle zwaliło. I król się zawziął i wrogi
Dybią, aby mnie zgubić, a jest ich mnóstwo i silnych.
Wiele-m w istocie nabroił, lecz gdybym tylko raz jeszcze
Mógł do tłumu przemówić, to może uniknąłbym śmierci.

Więc ze szczebla drabiny odezwał się tak do narodu;
—Widzę śmierć przed oczyma i zanim świat ten opuszczę,
O to tylko was proszę: dozwólcie mi po raz ostatni
Z żalem wyznać to wszystko, co ciąży na mojem sumieniu,
Aby czasem kto inny o grzechy moje w przyszłości
Obwiniony nie został. Toć może sędzia spraw ziemskich
Skruchę tę szczerą uwzględni i wyrok pozyskam łaskawszy.

Wielu te słowa wzruszyły. Wszak prośba była malucz- (ka,
Zwłoka krótka: więc jęli do króla za biednym się (wstawiać!
Król zezwolił, a lis nieborak odetchnął swobodniej.

—Bracia moi, zawołał, niech wszystko wypowiem od- (razu!
Kiedym jeszcze był mały, zaledwo od piersi odłączon,
Już popchnęła mię żądza pomiędzy jagnięta i kózki,
Których głosy beczące przyjemnie łechtały mi ucho.
Wkrótce się z niemi poznałem i na śmierć zdławiwszy (jagniątko,
Krwi się ciepłej napiłem; biesiada była wyborna
Więc też dalej broiłem, mordując co się nawinie:
Młode koźlątka i ptaki, kaczęta, gąski i kury.

Później zimą nad Renem spotkałem się z wilkiem (Srogoszem
I zawarłem z nim sojusz, że razem polować będziemy,
On na większe zdobycze, a ja na mniejsze i słabsze.
Plony miały być wspólne; lecz stało się całkiem inaczej.
Gdy cielaka pochwycił lub kozę, to raczył się suto
Świeżem ich mięsem, a mnie zostawiał gnaty i skórę.
Nawet choć się zdarzyło, że wspólnie złowiliśmy krowę,
Ja-m odchodził na sucho, bo żona i dzieci Srogosza
Zaraz się na nią rzucały, sprzątając mi zdobycz z przed (nosa.
Żebra nawet nędznego nie mogłem pozyskać w udziale,
Chyba że z mięsa je wprzód ogryzły żarłoczne wilczęta.

Jednak Bóg mię ochronił od głodu. Czerpałem tajemnie
Pełną garścią z mych skarbów, złożonych w bezpiecznej kryjówce,
I żywiłem się niemi. A było też czerpać i z czego,
Boć tam złota jest tyle, że nikt go i w dziesięć nawrotów
Furą zabrać nie zdoła. — Tu król, na wzmiankę o (skarbie,
Ucha nadstawił i rzekł: — A skądże tak dużo masz (złota?
—Nie zataję ja tego, odpowie lis, boć do grobu
Z sobą zabrać nie mogę tych wszystkich rzeczy kosztownych.
Więc jak każesz, o królu, tak wyznam otwarcie i szczerze.
Skarb zabrałem przed laty. Sprzysięgli się wtedy spiskowi,
By cię życia pozbawić, i gdybym był w porę nie zdołał
Skarbów owych usunąć, to zdrajcy dopięliby swego.

Lwica wieści straszliwej o spisku na życie małżonka
Wysłuchała ze drżeniem.—Pamiętaj, rzekła do lisa,
Żebyś chwil swych ostatnich nie splamił kłamstwem (niegodnem;
Wykryj nam niecny ten zamach i podłe morderców (knowania.
Król zaś dodał poważnie:—Zamilczcie, wierni rycerze!
Reineke niech się przybliży do tronu, boć sprawa to (ważna.

Lis, nabrawszy otuchy, skwapliwie się zsunął z drabiny,
Ku wielkiemu zmartwieniu tych wszystkich, co zgubić (go chcieli,
Z miną gęstą, buńczucznie, do nowych się matactw (sposobiąc.
Gdyby mi tak się udało, pomyślał, okłamać monarchę,
A zarazem mych wrogów podstępnie w sidła zaplątać,
Byłby to tryumf nielada; lecz trzeba łgać, co się zmieści.

Niecierpliwie wzywała królowa Reineke-lisa:
—Mów nam wszystko jak było, bo tylko szczerość cię (zbawi.
—Chętnie, odrzekł jej lis, przed śmiercią ulżę sumieniu,
A choć przyjdzie, niestety, oskarżyć przyjaciół i krewnych,
Cóż ja na to poradzę, gdy grożą mi męki okrutne,
Jeśli prawdę zataję? Nie mogę duszy swej zgubić.

Ciężko się jakoś zrobiło królowi na sercu; więc pyta:
—Czy nie skłamiesz ty tylko?— A lis mu na to obłudnie:
—Grzesznik ze mnie jest wielki, lecz teraz, w śmierci (godzinie,
Z prawdą nie zminę się pewno, bo cóżby mi z fałszu (przyjść mogło?
Rzekłszy to, minę nastroił żałosną i truchleć się zdawał.

Więc wtrąciła królowa:—Lituję się jego niedoli;
Zechciej, królu i panie, łaskawie ucha mu podać

I im prędzej, tem lepiej dobadać się gruntu tych wieści,
Niechaj wszyscy umilkną, a on niech mówi publicznie.

I rozkazał tak król, i tłum się uciszył niebawem.
Aż odezwie się lis:—Dostojny monarcho i panie!
Wyznam wszystko, co wiem, najwierniej, jak na spo-
(wiedzi;
Szczędzić nie myślę nikogo, bo tak sumienie mi każe.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SIEROTY.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WŁ. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

(Ciąg dalszy.)

Były to chuby, między którenmi jedna należała do Spychały. Gdy zajechali przed dom wybiegł parobek, by odebrać konie, a za nim wyskoczył z chaty chłopak w wieku Szymusia, był to syn Bartłomieja, jak się Szymuś później dowiedział.

— Kogoście to przywieźli ojcze, spytał chłopiec, któremu było na imię Wawrzyn, zwany pospolicie Waśkiem.

— Toć widzisz, odrzekł Bartłomiej śmiejąc się, a obróciwszy się do naszego Szymusia, dodał: no złaź chłopcze z woza, tak się boisz, jakbyś ludzi nie znał.

Szymuś zeskoczył na ziemię i poszedł za gospodarzem do chaty. Po drodze oberwał dwa szturchańce od syna Bartłomiejowego, który zawczasu się cieszył, że będzie się miał nad kim znęcać.

— A to kto? spytała Bartłomiejowa, spostrzegłszy Szymusia wchodzącego za mężem do chaty, po coś ty go przywoził?

— Będzie do bydła na lato, odpowiedział Spychała.

— Ten mi też do bydła! tylko nam jednego darmozjada przybędzie. Zresztą do lata jeszcze daleko, a tymczasem byłoby się bez niego obyło.

— Eh! co tam, mówił Bartłomiej uspokajając żonę, nie damy mu i tak próżnować, a po cichu dodał: wziąłem go bo to sierota. Macocha go wypędziła, nie potrzebujemy mu żadnych zasług dawać, nikt się za nim nie upomni.

— Ba! takie to najgorsze, odpowiedziała głośno Bartłomiejowa, patrząc z pogardą na chłopca, który stał pokornie przy drzwiach, czekając na to, co mu każą robić.

— No! toć się będzie widziało, mówił Bartłomiej, jak będzie do niczego, to sobie pójdzie, a tymczasem nie gadaj, tylko daj jeść, bo już pewnie po południu będzie.

Tak się więc skończyła rozmowa dwóch małżonków o Szymusiu. Bartłomiejowa kazała dziewce dać objad, przywołano parobka i Szymkowi dano łyżkę. Chłopiec nie dał się dwa razy prosić i śmiało zabrał się do wspólnej miski, przeżegnawszy się krzyżem świętym, jak go był ojciec nauczył.

— Coś do jadła chłopiec nie leniwy, mówił Bartłomiej, patrząc zyzem na Szymusia.

— Żeby jeno tak był do roboty, dodała Bartłomiejowa.

— Słyszysz Marcinie, mówił Spychała do parobka, weźmiesz tego chłopca pod swoją opiekę i pokażesz mu co ma robić, a pamiętaj, żeby mi nie nygusował i darmo nie jadł chleba.

— Już ja go przypilnuję, odpowiedział parobek i skończywszy jedzenie, zabrał go ze sobą w podwórze.

Zaczęła się tedy służba Szymusia.

Pamiętano o tem rzeczywiście, żeby nigdy nie próżnował, a Szymuś też jak mógł robił, co kazano. Z początku szło jako tako. Wstawał do dnia, zasypywał krowom i zakładał siana, szedł wszędzie, gdzie go wołano, robił, co mu kto kazał i służył każdemu. Z początku dosyć się z nim obchodzono łagodnie i rzadko kto kiedy potrącił, chyba Waśko mały dokuczał mu czasem za nadto. Ale po tygodniu, gdy się z nim nieco oswoili, zmieniły się czasy. Ten i ów, gdy mu się robić czego nie chciało, wyręczał się Szymusiem, a gdy chłopiec nie mógł wydołać, bił i poszturchiwał, ile mu się zachciało. Marcin w stajni kazał doglądać swych koni; dziewka kazała sobie drwa rąbać i wodę nosić, po którą trzeba było chodzić na drugi koniec wsi, a gdy Szymuś za długo bawił, częstowała go kułakami i szturchańcami, aż jęczało w biedaku. Bartłomiejowa miała znowu inne dla niego rozkazy a znowu co innego kazał robić gospodarz. Tak tedy służąc wielu panom, żadnemu dogodzić dobrze nie mógł i od każdego brał niezasłużoną karę i nazwiska najgrubsze. Każdy wiedział, że chłopiec nie miał nikogo, ktoby się za nim ujął, i nie bał się poniewierać sieroty. I któż z nas nie widział podobnego przykładu, może nawet z nas niejeden, broń Boże, ma na sumieniu swojem łzę wyciśniętą oku sieroty! Pięknie też to opisuje jeden z naszych kapłanów, który był nawet później biskupem, a nazywał się Hołowiński, gdy mówi:

Ciężko żyć biednej sierocie,
Bo wiele cierpieć potrzeba,
I służyć o krwawym pocie
Na gorzki kawałek chleba:
O, ciężko biednej sierocie!
O, nie daj Boże nikomu*
Żyć na łasce w obcym domu.
. . . . . kto rękę jej poda,
Kto zważać chce na sierotę?
Czy radość śmiech jej wywoła,
Czy łzę wyciśnie tęsknota,



GRZYMISŁAWA Z SYNEM SWOIM W WIĘZIENIU.

Wszystko źle: bo kiedyż zdoła
Ludziom dogodzić sierota?
Tak pięknie na Bożym świecie,
Rodzice tak pieszczą dziatki!
A ją bez ojca i matki
Nędza jak gniecie tak gniecie.
Dla innych wszystko się śmieje,
I szczęściem kwitną nadzieje:
Jej pusto i głucho w świecie,
I zimne dokoła twarze,
A tylko w życia obszarze
Łzy i cierpienia jej kwiecie,
Co zrywa o krwawym pocie:
O, ciężko, ciężko sierocie!
Zbyt wiele od gospodyni
Musi znosić ta sierota:
Choć wszystko, co każą, czyni,
Choć nad lata jej robota,
Choć wiadrami dźwiga wodę,
I drwa na ramiona składa,
Zawsze imię darmozjada
I szturchańce ma w nagrodę, —
Podła strawa, podła szmata,
Cała jej biedna zapłata.

Wszystko to sprawdziło się na naszym Szymusiu, bo i on, gdy odebrawszy niesłuszną karę płakać począł, był szturchany od kogo innego, że nic nie robi, tylko wciąż płacze, a gdy się roześmiał czasem, znowu ktoś mu wziął to za złe i znowu odebrawszy kułaka, mimowoli poczuł łzy w oczach.

Szczęściem nadeszła wreszcie wiosna, na dworze zrobiło się ciepło i bydło zaczęło się domagać świeżej trawy. Szymuś tedy, dostawszy kawałek chleba, gnał bydło w pole i nie pokazywał się na oczy w domu, mniej więc dostawał bicia. Nastały tedy dla niego dni swobodniejsze i chłopiec odżył trochę, wyrwawszy się z kuchni, w której na każdym kroku, jeśli nie kułak i szturchaniec, to przynajmniej wyzwisko go spotykało.

Z piszczałką przy ustach przepędzał tedy dnie całe na pastwisku, ucząc się od ptaszków przeróżnych melodyi. Ale zaczynał zawsze od owego ulubionego kujawiaka, który ojciec jego śpiewał:

,,A tu djabla odmiana
Hejże chłopcy! hej dalej!
Będzie nowa sukmana
Gdy pobijem Moskali.''

Wprawdzie i bez tego się nie obeszło, że gdy mu bydło weszło w szkodę, dostał nieraz porządne baty, albo, gdy w południe przygnał je do domu i posłano go z jadłem w pole, że i na polu i w domu oberwał szturchańce, bo na polu bito go za to, że za późno przyniósł, w domu, że za długo bawił; ale Szymuś nie wymagał zbyt wiele i był zadowolnionym, że przynajmniej miał chwile odpoczynku, w których z piszczałką chodząc lub leżą na wygonie, mógł być spokojnym o plecy swoje.

Gdy tedy tak razu jednego, siedząc opodal pasącego się bydła, zaśpiewał kujawiaka swego ojca, zamyślił się, jak mu się to często zdarzało, gdzie też ten ojciec jego może się obracać.

— Mój Boże! myślał biedny, żeby też to ten mój ojciec widział mnie teraz, pewnieby nademną zapłakać musiał.

I pomyślawszy tak, spojrzał po sobie i jeszcze się smutniej zamyślił. Wyglądał też rzeczywiście bardzo licho. Odzież, w której był nastał do Spychały, a którą mu jeszcze ojciec sprawił, całkiem się już zniszczyła, a przez nią tu i owdzie wyglądało gołe ciało. Nogi jego czarne i brudne, tu i owdzie pokrwawione były od ciągłego chodzenia boso, kapturek na głowie świecił dziurami. W ręku trzymał długie biczysko, którem nawracał bydło, jeśli go w tem nie chciał wyręczyć pies, którego miał na usługi, a który teraz leżał przy nim patrząc, czy mały pan jego nie zechce się z nim może pobawić. Ale Szymuś nie spojrzał na towarzysza, jeno wlepiwszy wzrok w ziemię, myślał o swej biedzie, aż powoli uczuł łezkę jednę i drugą w oku.

W tej chwili położył mu ktoś rękę na głowie. Chłopiec zerwał się, myśląc, że ktoś z domowników pocznie go może katować za to, że nie patrzał na bydło, ale tą razą omylił się na szczęście. Przybyły był to stary Maciej, który za jałmużną od wsi do wsi chodził i żył z tego, co mu ludziska ,,do Opatrzności Boskiej'' dali.

Był to wysoki, barczysty mężczyzna, któremu wprawdzie wiek stary głowę pobielił, jednakże zgiąć ku ziemi nie zdołał. Maciej mógł już szósty krzyżyk z górą liczyć, ale mimo to zawsze trzymał się prosto a szedł jak żołnierz w szeregu. Pamiętał też on dawne lata i mówili o nim ludzie, że za młodu po dalekich krajach wojował.

Maciej nie lubił gadać o tem, chyba czasem w kółku zaufanych opowiadał stare dzieje, jak to nasi uwierzyli obiecankom cesarza Francuzów Napoleona i poszli za nim w głąb Moskwy, a gdy tam Francuziska pomarzły, nasi ich bronili prawie sami. Opowiadał, jak tysiące naszych ginęło po całym świecie w tej nadziei, że Napoleon przywróci wolność Polsce, i jak się wreszcie przekonali, że daremnie krew przelewali.

— Ot durny Francuz, mawiał zwykle Maciej na zakończenie, gdyby był Polskę zrobił i namby było lepiej i tego kosmatego Moskala byśmy słuchać nie potrzebowali, a Napoleon sam nie byłby potrzebował umierać na wygnaniu. Pan Bóg go chciał skarać i odebrał mu rozum, że tak prostej rzeczy nie poznał.

Takim był stary Maciej. Ludzie znali dla niego szacunek, chociaż po żebrocie chodził, bo wiedzieli, że prosi chyba wtedy, gdy potrzebuje, a bywało, że nie przyjął jałmużny, gdy jej nie potrzebował, ale też częściej jeszcze dawał ją potrzebniejszym od siebie. Nigdzie on długo miejsca nie zagrzał, obchodził szerokiem kołem wsie i miasta i rzadko gdzie dłużej jak dzień zabawił. Ale znowu często się zdarzało, że wrócił nagle do wsi jakiej, gdy go się najmniej spodziewano, albo też, gdy go kto zamówił na jakie wesele lub chrzciny, dostawił się niechybnie, chociażby w przeciwległym kącie powiatu miał wtenczas bawić. Dziwnym sposobem wiedział on o wszystkiem co się w świecie działo, ale nie zawsze i nie każdemu rozpowiadać lubił, a zanim gadać począł, dobrze patrzał, czy kto nie słucha niepotrzebny. Zdarzało się, że gdy ujrzał zielony kołnierz jakiego Moskala, nagle urywał rozmowę i albo począł mówić pacierz, albo o pogodzie rzecz rozpoczął, tak że przybyły ani mógł zmiarkować, o czem poprzednio była mowa.

Przez Czarnotki dosyś często przechodził stary Maciej, chociaż prawie nigdy się w nich nie zatrzymywał u nikogo. Droga wypadała mu zawsze wygonem, opodal którego pasał Szymuś bydło i miał go nieraz sposobność widzieć. Czasami nawet pogadał z nim słów kilka i wywiedział się od niego skąd pochodził i o tem już wiedział, że mu ojca w sołdaty zabrano. Czuł też jakiś osobliwszy pociąg do Szymusia i czasami nawet umyślnie drogę skierował w te strony, aby zobaczyć, co porabia Szymuś. A raz się nawet zdarzyło, że zobaczywszy kogoś znęcającego się nadSzymusiem, dobrze go obłożył kijem a chłopca obronił. Dzisiaj właśnie idąc tędy, spostrzegł Szymka zamyślonego i chociaż było dobry kawałek od drogi, zboczył jednakże, a stanąwszy nad chłopcem położył mu rękę na głowie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencya.

Otrzymujemy z Rzymu następującą korespondencyą odnoszącą się do pielgrzymki polskiej i jej przyjęcia u Ojca świętego:

Rzym, d. 17 kwietnia, 1893.

Wiedząc, że wiadomości o pielgrzymce polskiej z okazyi 50 letniego jubileuszu papieskiego muszą także i Polakow w Ameryce zamieszkałych bardzo interesować, pospieszam przesłać w krótkości opis tejże pielgrzymki dla waszego pisma.

Wyjechaliśmy z Krakowa 5 kwietnia nadzwyczajnym pociągiem, w liczbie około 400 osób. Wszyscy znajomi i przyjaciele nasi zebrali się na dworcu, by nas pożegnać i modlitwom naszym w tylu miejscach świętych, przez które mieliśmy przejeżdżać, się polecić. Za nas zaś tego samego dnia rano odprawił na Wawelu ks. infułat Matzke, najstarszy członek kapituły krakowskiej, uroczystą mszę św. Opuściwszy Krakow o g. 8 wieczorem zaśpiewaliśmy pieśń: ,,Kto się w opiekę'', poczem probowaliśmy trochę zasnąć, ale zbyt byliśmy podnieceni doznanymi wrażeniami, tak, że przez całą prawie drogę pieśni pobożne się rozlegały.

Po drodze w Boguminie (Oderberg), przyłączyło się do nas jeszcze kilkadziesiąt osób ze Szląska i Poznańskiego, wolących wziąść teraz udział w pielgrzymce, niż we właściwej poznańskiej pielgrzymce udającej się do Rzymu pod przewodnictwem arcybiskupa Stablewskiego w miesiącu maju, a to dla tego, że podróż w tym miesiącu jest nadzwyczaj nużąca z powodu panujących wtedy upałów.

We Wiedniu zatrzymaliśmy się tylko parę godzin i dalej tym samym pociągiem udaliśmy się ku granicy włoskiej, jadąc prześlicznym krajem, bo przez Austryę niższą, wyższą i Karyntyę. W nocy z 6 na 7 kwietnia przesiedliśmy się w Pontebbie do włoskiego pociągu, który już miał nas zawieść do samego Rzymu.

Nad ranem, 7 kwietnia, stanęliśmy w Padwie, słynnej z licznych cudów, dokonanych przez św. Antoniego, patrona tego miasta. Dawny domek św. Antoniego jest obecnie otoczony kościołem, zbudowanym na Jego cześć. Skarbiec zawiera mnóstwo po Nim pamiątek, które nam pielgrzymom z wielką uprzejmością pokazywano. W kościele tym znajdują się także groby wielu znakomitych Polaków, którzy w Padwie na uniwersytet w XIV, XV i XVI wieku uczęszczali, korzystając z tej najsłynniejszej podówczas skarbnicy wiedzy.

Księża nasi odprawiali mszę św., my zaś w czasie nabożeństwa liczne pieśni odśpiewali. Ks. Smoczyński, przełożony naszej pielgrzymki, przemówił parę słów od ołtarza o św. Antonim, jako od Boga posłanym Aniele apokaliptycznym. Zarazem też korzystając, że miał po raz pierwszy sposobność przemówienia do nas, podniósł cel naszej pielgrzymki tj. że mamy przez udział nasz dowieść, że nietylko istniejemy (czemu nieprzyjaciele nasi chcieliby zaprzeczyć), ale nadto, że gorąco trzymamy się naszej religii i dla Ojca św. niezmienną cześć zachowujemy.

Następnie po śniadaniu zwiedzaliśmy kościół św. Justyny, gdzie znajdują się także katakomby św. Prosdocima i Donella, także patronów Padwy. Po objedzie jedni korzystali z wolnego czasu, by zażyć spoczynku, drudzy zaś zwiedzali sławne freski Giotta, przedstawiające życie Chrystusa Pana, znajdujące się w dawnym kościele Eremitów, zabranym przez rząd włoski; dalej Scaola del Santo ze ślicznymi obrazami z życia św. Antoniego, przedstawiającymi głównie cuda dokonane przez św. Antoniego, wreszcie obeszliśmy miasto, które również ma bardzo wiele pięknych placów i pomników.

W nocy wyjechaliśmy do Loretto. W Ankonie czekał już na nas ks. kardynał Dunajewski. Razem przybyliśmy do Loretto 8 kwietnia o godz. 6 rano. W domku Najśw. Maryi Panny odprawił ks. kardynał Dunajewski mszę św., a po skończeniu takowej i po odmówieniu modlitw za Polaków prześladowanych w Rosyi, przemówił do nas, zachęcając do zgody. Nawiązał zaś przemówienie to do losów tego domku, który, ponieważ Matka Boska nie może się znajdować gdzie nienawiść i niezgoda panuje, tak dziwne dla nas ludzi musiał przechodzić koleje. Przeniesiony bowiem najprzód do Rjeki koło Dalmacyi, a stamtąd do Loretto jeszcze w temże samem miejscu nie pozostał, gdyż grunt, na którym się znajdował, dostał się po pewnym przeciągu czasu w posiadanie dwóch braci, którzy o własność spór zaciekły zaczęli prowadzić. Gdy zaś takowy nie ustawał, domek cudownym sposobem w obecne miejsce przeniesiony został.

Po nabożeństwie odbyła się uroczysta procesya, przy której ja niosłem krzyż przed biskupem, zaś po bokach dwaj krakusi nieśli świece. Następnie pokazano nam skarbiec, złożony z darów dla Matki Boskiej za doznane łaski. Skarbiec ten datuje się dopiero od 80 lat, gdyż wszystkie dary złożone dawniej, a mające olbrzymią wartość, na początku tego wieku przez Francuzów zrabowane zostały. Wśród wotów znaleźliśmy niejedne, złożone przez Polaków.

Z Loretto udaliśmy się jeszcze do Asyżu (Assisi), kardynał zaś nasz prosto do Rzymu. Kościół św. Franciszka w Assyżu jest jedydym w swoim rodzaju na całym świecie, gdyż właściwie składa się z trzech kościołów nad sobą się znajdujących, z których najniższy jest cały wykuty w skale, a mianowicie w miejscu, gdzie na początku tego wieku odnaleziono ciało św. Franciszka. W środkowym zaś kościele znajduje się ambona, z której został Stanisław, biskup krakowski ogłoszony świętym. Oba kościoły: środkowy i górny posiadają nader cenne dzieła sztuki ma-

larskiej i rzeźby; w skarbcu zaś znajdują się liczne pamiątki po św. Franciszku, które nam uprzejmie zakonnicy pokazywali. Jednę zaś z najświętszych dla zakonników pamiątkę stanowi welon Matki Boskiej, w który dzieciątko Jezus zaraz po urodzeniu było owinięte. Za pozwoleniem szczególnem tamtejszego biskupa, nietylko nam okazano tę relikwię, ale nadto po nieszporach otrzymaliśmy błogosławieństwo nią i pozwolono każdemu ją ucałować.

Zwiedziwszy jeszcze katedrę i kościół św. Klary, opuściliśmy wieczorem Assyż i nazajutrz rano, tj. 10 kwietnia stanęliśmy szczęśliwie u celu naszej podróży. W Rzymie zamieszkaliśmy, jedni u ks. Passyonistów, drudzy w Ospedale di S-ta Marta, tuż przy Watykanie. W Rzymie mieliśmy wolność zupełną, to znaczy, każdy się urządzał, jak mu było dogodniej. Naturalnie zwiedziliśmy pamiątki wszelkie tak dla nas chrześcian drogie, a których tu tak wiele. Oprócz zatem kościoła św. Piotra, poznaliśmy Santa Maria Maggiore, gdzie się znajduje żłóbek Chrystusa Pana, San Paolo fuori le mura, gdzie znajduje się grób tego wielkiego Apostoła, dalej trzy kościółki w miejscu gdzie św. Paweł poniósł śmierć męczeńską, kościół św. Piotra z napisem: ,,Domine quo vadis'', a postawiony na tem miejscu, gdzie św. Piotr spotkał Pana Jezusa, który na pytanie Piotra: ,,Gdzie idziesz Panie?'' odpowiedział: ,,Idę się dać po raz drugi ukrzyżować, bo ty mię opuszczasz'', bazylikę Lateraneńską, gdzie się znajdują głowy obu Apostołów: Piotra i Pawła, dalej Pietro in vincolis, kościół św. Ignacego, kościół św. Andrzeja na Kwirynale zawierający kapliczkę św. Stanisława Kostki, gdzie w obecności pielgrzymów polskich odprawił ks. Ciemniewski swą uroczystą prymicyę dnia 13 kwietnia.

Oprócz tych i wielu innych kościołów, zwiedziliśmy katakomby, w których tyle tysięcy męczenników za wiarę naszą św. spoczywa.

Audyencya u Ojca św. odbyła się w piątek, dnia 14 kwietnia. Było nas więcej niż 600 osób, bo bardzo wiele osób nie łącząc się z pielgrzymką, wyjechało wprost do Rzymu, a oprócz tego przyłączyła się do nas tutejsza kolonia polska i kilkudziesięciu cudzoziemców. Audyencya odbyła się w sali Konsystorskiej, reszta osób nie mogących się w niej pomieścić była w sali Klementyńskiej i w loggiach Rafaelowskich. Adres polski odczytał ks. kardynał, książe Dunajewski w tłomaczeniu francuskiem i podobnież z polecenia Ojca św. odczytał po francusku monsignor Merry del Val odpowiedź Papieża. Oprócz ks. kardynała Dunajewskiego asystowali Ojcu św. kardynałowie: Ledóchowski, Bianchi, Wincenty Venutelli, San Felice i Persico.

Treść odpowiedzi Ojca św. wyrażała najprzód radość, że synowie Polski pod przewodnictwem kardynała biskupa krakowskiego w tak licznem gronie przyjechali złożyć Mu życzenia z powodu jubileuszu. Radość tę jego powiększają jeszcze więcej usłyszane wyrazy miłości i zaufania do Kościoła i do Niego. Wie dobrze, że pochodzą one nietylko od nas przybyłych, ale także od wszystkich polskich obywateli. Naród polski przez tyle wieków bronił chrześciaństwa i tak wiernie zawsze trzymał się prawdziwej wiary, że obowiązkiem naszym jest starać się o zachowanie zasłużonej chwały. Dziękował dalej Ojciec św. za te dowody synowskiego przywiązania i za złożone dary, zapewniając, że dobro nasze leży Mu zawsze na sercu i, że o ile to tylko jest w Jego siłach, zawsze stara się naszych interesów strzedz i opieki nam swej nigdy nie odmówi; prosi zaś Boga, by nam wszelkich potrzebnych łask udzielał, by w nas przykłady i owoce cnoty chrześciańskiej z dniem każdym wzrastały. Wreszcie w końcu oświadczył, że czyniąc zadość naszemu życzeniu, udziela tak nam, jak i wszystkim naszym, apostolskiego błogosławieństwa. Potem rozmawiał Papież z niektórymi z przedstawionych Mu przez ks. kardynała Dunajewskiego osób. Z bardziej znanych osób brali w audyencyi udział: księstwo Czartoryscy, a raczej prawie cała rodzina Czartoryskich, prezes Akademii umiejętności Stanisław hr. Tarnowski z rodziną, Henryk Sienkiewicz z narzeczoną swoją panną Wołodkowiczówną i jej matką, kilku posłów polskich do parlamentu wiedeńskiego, jak Abrahamowicz, Czajkowski Wład. i hr. Andrzej Potocki z żoną. Z księży brali udział kanonicy: Pelczar, Bukowski, Twardowski, ks. Siedlecki, Hałaciński i bardzo wielu innych.

Po opuszczeniu sali konsystorskiej obnoszono Ojca św. po sali Klementyńskiej i loggiach. Pielgrzymi kolejno przystępowali do ucałowania ręki Ojcu św. i otrzymywali błogosławieństwo. Na wychodnem zaś każdy dostawał medal pamiątkowy zawierający z jednej strony portret Ojca św., z drugiej zaś napis z datą jubileuszu. Audyencya trwała mniej więcej dwie godziny od 9.30 do 11.30. W niedzielę 16 kwietnia odbyła się beatyfikacya Jezuity Antoniego Baldinucci, z niezmierną okazałością, brak mi miejsca na bliższy opis, a przedewszystkiem czasu, gdyż jutro jadę do Neapolu. Nadmieniam tylko, że odbyła się w osobnie na na to przeznaczonej sali, tak zwanej beatyfikacyjnej, szczelnie publicznością zapełnionej, a oświeconej parą tysiącami świec. Gdy po południu przyszedł Ojciec św. w celu adoracyi beatyfikowanego, entuzyazm niezmierny ogarnął wszystkich, a było nas z pewnością przeszło 10.000 osób w tej sali zgromadzonych. Po odśpiewaniu jednej trzeciej różańca, antyfony i ,,Tantum ergo'' udzielił monsignor Constantini błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, poczem Ojciec św. znowu entuzyastycznie żegnany, opuścił salę. Cała uroczystość bardzo podniosłe robiła wrażenie. Brałem także udział w audyencyi Towarzystw św. Wincentego a Paulo, którego jestem członkiem. Mowę do Papieża miał pan Pages, prezes generalny Towarzystwa; Papież odpowiedział również po francusku, a raczej odczytał swą mowę, wyrażając radość, że się Towarzystwo tak świetnie rozwija i że miłosierdzie chrześciańskie nie zna granic, to zn. terytoryalnych.

Ojciec św. na każdym bardzo miłe robi wrażenie, zwłaszcza przez przejmujący dobrocią wyraz oczu i twarzy. Zarazem jednakże przebija z twarzy energia i żelazna wola, która sama potrafi wytłomaczyć, że przy tak podeszłym wieku swemu zadaniu tak dzielnie potrafi odpowiedzieć. Ale też o nikim nie można słuszniej powiedzieć, jak o Leonie XIII, że w słabem ciele silny duch.

Wielu z pielgrzymów pojechało do Neapolu na wycieczkę, inni jutro jadą, a reszta pojutrze już wyrusza z powrotem do domu.

W niedzielę dnia 16 kwietnia miał nasz Kardynał Dunajewski mszę św. uroczystą dla pielgrzymów u św. Piotra, poczem po udzieleniu przeszło 200 pielgrzymom komunii św. i modlitwach za prześladowanych Polaków w Rosyi, miał przemowę zachęcając rodaków do wzajemnego wyrozumienia, miłości i zgody.

Paweł Horain.

ROZMAITOŚCI.

PIERWSZA FOTOGRAFIA,

zdjęta z ludzkiego oblicza, została wysłana na wystawę do Chicago. Przedstawia ona siostrę sir Williama Herschell. Fotografia została zdjęta przez Drapera, profesora uniwersytetu w New Yorku, na jednym z dachów tego miasta w roku 1840. Dama ta żyje jeszcze. Ma lat 87.

KARTA NIEBA.

Roboty przygotowawcze do sporządzenia karty nieba na użytek marynarki i astronomii, zostały ukończone w Paryżu. Karta owa zawierać będzie ogółem 22,054 tablic, na których będą oznaczone pozycye 600,000 gwiazd od 1-ej do 11-ej wielkości. Obserwatoryum paryskie zobowiązało się dostarczyć 1260 klisz fotograficznych. Ważniejsze spostrzegalnie na całej kuli ziemskiej pracują także nad tą mapą.

PRZYGOTOWANIE ŻYWNOŚCI.

Specyalna komisya pracuje bezustanku nad sposobami, któreby Paryż na wypadek wojny uchroniły od głodu. Pobudowano żelazne magazyny na zboże, mąkę, mięso itd. Na dany rozkaz wszystkie koleje mają pomódz władzom w zwiezieniu do Paryża zapasów żywności. Obecnie wezwano komisyę fachowców do opracowania projektu budowy młynów w obrębie fortec Paryża, któreby dostarczały mąki w czasie oblężenia. Młyny obecnie pod Paryżem istniejące mogą dostarczyć zaledwie połowę tej ilości mąki, jaką Paryż spotrzebuje codziennie.

DZIEWCZYNA ŻOŁNIERZEM.

W armii tureckiej zdarzyło się co następuje: Niedawno w Pristina odkryto, iż w konsystującym tamże 15-ym pułku znajduje się dziewczyna pod męskiem przebraniem. Obsługiwała ona przez lat 3½ za brata swego Ali Bedżeba i odznaczyła się niezwykle wzorowem zachowaniem. O odkryciu tem doniesiono sułtanowi. Dowiedziawszy się, iż pobudką dzielnej dziewczyny było zachowanie matce jedynego opiekuna, jakiego miała w synu, padyszach udzielił wojaczce order Schefakat 3-ej klasy i dożywotnią pensyę 5 tureckich funtów miesięcznie. Naturalnie dziewczynę odesłano natychmiast do domu. Brat jej został uwolniony na zawsze od powinności wojskowej.

CO MOŻNA ZNALEŚĆ W PIEPRZU?

Odpowiedź na to pytanie daje zarządzający sanitarną stacyą w Kijowie, p. Rajkiewicz, w raporcie do komisyi sanitarnej, sporządzonym na podstawie analizy 46 paczek tłuczonego pieprzu, dostarczonego z różnych sklepików kijowskich. Otóż znaleziono w owym tak zwanym ,,pieprzu": mąkę z różnych strączkowych roślin, różne nasiona, otręby, mielone żołędzie, makuchy, mielone oliwkowe pestki, mielone skorupy orzecha, drzewo ze skrzynek, w których sprowadzają się towary z Japonii (drzewo kamforowe), mielone odłamki rogowe, opiłki drzewne, korę drewnianą, proszek torfowy, ziemię, glinę, gips i wiele innych ingredyencyj. Z takim pieprzem sosy muszą być bardzo smaczne.

WELLINGTON I MUNDURY

nieprzepuszczające kul. Wynalazek Dowego przypomniał znaną swojego czasu anegdotę. Pewnego dnia zgłosił się do Wellingtona jakiś cudzoziemiec i przedłożył mu sporządzone przez siebie mundury nieprzepuszczające kul. Wynalazca chciał, aby Wellington postarał się o zaprowadzenie ich w armii. ,,Dobrze— rzekł Wellington— ale włóż pan na siebie mundur." Cudzoziemiec uczynił zadosyć temu żądaniu. Na znak księcia zjawił się oficer ordynansowy. ,,Powiedź pan kapitanowi Soundso, żeby mi przysłał dwóch żołnierzy z nabitemi karabinami. Pomysłowy krawiec, usłyszawszy te słowa, zniknął bez śladu.

AMBASADOROWIE AMERYKAŃSCY.

W świecie dyplomatycznym od pewnego czasu robią różnicę pomiędzy posłami mocarstw zagranicznych, uwierzytelnionych u rządu, a ambasadorami. Czy różnica ta leży tylko w randze, czy też w charakterze wysłannika, z tego właściwie zapewne sami autorowie inowacyi nie zdawali sobie sprawy. Niedawno usiłowano dopiero zaznaczyć tę różnicę w charakterze, utrzymując, iż ambasador jest także osobistym przedstawicielem swego monarchy. Ale cóż w takim razie zrobić z ambasadorami francuskimi, których rzeczpospolita ma w Petersburgu, Berlinie, Londynie, Rzymie i Konstatynopolu?

Kwestya ta weszła obecnie na porządek dzienny. Zaatlantycka wielka republika zapragnęła przedstawicielom swoim przy niektórych dworach europejskich nadać charakter ambasadorów Stanów Zjednoczonych. Wymiana myśli z Francyą w tym względzie poszła łatwo, gdy atoli p. Cleveland zapukał z tem do Berlina, odpowiedziano mu, iż ambasador uważany jest za przedstawiciela swego monarchy. Tymczasem Amerykanie zwrócili uwagę na to, że pan Herbette (przedstawiciel republiki francuskiej w Berlinie), ma tytuł ambasadora, który mu zapewnia, według międzynarodowej i dworskiej etykiety, pewne przywileje. Przekonało to Niemców, którzy dziś już gotowi są na przyjęcie ,,ambasadora" Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

SUKIENKA PANA JEZUSA.

Między kościołem w Argenteuil a katedrą w Trewirze prowadzony był przez pewien czas spór: obydwa kościoły twierdziły, że posiadają prawdziwą sukienkę Jezusa Chrystusa. Zbadanie tej sprawy polecił Ojciec św. uczonemu teologowi, biskupowi wersalskiemu, msgr. Goux, który w następujący sposób rozstrzyga kwestyą: Obie sukienki są prawdziwe i autentyczne; tylko jedna, z Trewiru, jest sukienką, którą noszono na wierzchu, gdy argenteuilska jest rodzajem koszuli, zrobionej z jednej sztuki (przynajmniej nie znaleziono ani jednego szwu) noszonej przez Koptów

w drugiem stuleciu po Chrystusie na gołem ciele. Gdy sukienka z Trewiru jest z materyi roślinnej, o drugiej majstrowie rękodzielni gobelinowej orzekli, że jest czysto wełniana. Cała koloru purpurowo-fioletowego, ma ona na wysokości ramion i bioder plamy zczerniałe, uznane przez analizę chemiczną za plamy, pochodzące z krwi ludzkiej. Raport ten, przedstawiony Ojcu św. przez monsignora Goux w Rzymie, wkrótce podobno ma być ogłoszony.

FONOGRAF W WATYKANIE.

Niedawno temu przyjmował Ojciec św. w salonach swoich Amerykanina Moriarty'ego, który przybył do Rzymu z fonografem. Na posłuchaniu tem, na którem byli także obecni liczni prałaci, objaśniał pan M. obecnym konstrukcyą fonografu, poczem dały się słyszeć z niego głosy Kardynałów Manninga i Gibbonsa. Zdumieni prałaci, znający głosy tych Książąt Kościoła, oświadczyli, że rzeczywiście zdaje im się, że słyszą przemawiających Kardynałów. Następnie wymówił Ojciec św. słowa błogosławieństwa dla Amerykanów, które fonograf przejął. ,,Oto — rzekł Papież — orędzie moje; zachowaj je Pan, gdyż ono jest wyrazem życzliwości mojej i miłości ku wszystkim ludom Stanów Zjednoczonych. Życzę sobie, abyś i je Pan osobiście przeniósł panu prezydentowi.''—P. Moriarty przyrzekł to uczynić; orędzie to atoli poda do publicznej wiadomości dopiero po powrocie do Ameryki, skoro je przedewszystkiem usłyszy prezydent Cleveland. Dokonano następnie próby — i fonograf oddał z całą dokładnością słowa O ca świętego. Słowa te pozostaną atoli tajemnicą i dla Europy dopóty, dopóki Amerykanie o nich się nie dowiedzą.

ANEGDOTY.

NIGDY W PORĘ.

— Co mi tatko da na imieniny?
— Nic... jesteś już za duży.
— A zeszłego roku?
— Byłeś za mały...

Z MAŁEGO ŚWIATKA.

— Ach! jaki miałam piękny sen tej nocy — opowiada Marynią braciszkowi—byłam w cukierni i jadłam dużo, bardzo dużo ciastek.

— A ja, czy jadłem?

— Ciebie tam nie było...

Malec wyciąga chustkę od nosa i poczyna płakać.

NA JARMARKU.

Wicek. — Co? chcesz zamienić twojego kasztana na tego siwka?... Ależ on nie widzi na jedno oko!

Wacek (do ucha). — Mój ślepy na obydwa!

W MLECZARNI.

— Widzisz tę białą krowę?... ta daje mleko.
— Taaak!... a ta czarna zapewne daje kawę?...

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Jednoczesna śmierć małżonków. Z Sandomierza donoszą; W prastarym grodzie naszym zdarzył się w tym czasie wypadek jednoczesnej prawie śmierci małżonków. Po krótkich cierpieniach zmarła Aldona S., żona urzędnika. Małżonek jej, zajmując się obrzędem pogrzebowym padł i w godzin kilka zakończył życie na paraliż serca. Obiedwie trumny we wspólnym złożono grobie.

Obława na złodziejów. W Mokotowie, pod Warszawą, straż ziemska ujęła znanego złodzieja, Wojciecha Zielińskiego, któremu z wyroku sądowego wyznaczono pobyt pod dozorem policyi w powiecie pułtuskim. Przy aresztowaniu, Zieliński i dwaj jego towarzysze: Józef Trzciński i Marcin Pyszan, stawili zacięty opór, przyczem strażnik ziemski, Jalański, został ciężko pobitym. Złodzieje zdołali zbiedz. Dopiero przy zarządzonej w nocy obławie, Zieliński i towarzysze jego pochwyceni zostali w pustej cegielni.

W kieleckiem seminaryum—według szczegółów, jakie „Czas“ z wiarogodnej strony otrzymał—odbyły się dwie rewizye. Jedna spadła jak burza niespodziewanie, druga trwała dwa tygodnie, jak stan oblężenia. W czasie tych dwutygodniowych poszukiwań ks. Biskup Kuliński był internowany również, jak wszystkie osoby duchowne i świeckie, mieszkające w obrębie seminaryum. Rezultatów nie było żadnych, bo posiadanie książek nabożnych lub historycznych, które nie przeszły przez cenzurę, nie było dotąd uważane za rzecz podlegającą karze, ale co najwięcej skonfiskowaniu. Między znalezionemi książkami nie było ani jednej o treści podburzającej przeciw rządowi rosyjskiemu. Tymczasem seminaryum zostało zamknięte.

Odpowiedzialność duchowieństwa wszelkich wyznań chrześcijańskich w Rosyi za dokonywanie obrzędów religijnych i kościelnych nad prawosławnymi, ma być zmienioną i uzupełnioną w następujący sposób. Duchowni, którzy świadomie dopuszczą prawosławnego do spowiedzi lub komunii św., oraz za włożenie olejów św. według swojego obrządku, podlegają karze: za pierwszym razem usunięcie z zajmowanego miejsca na 6 do 12 miesięcy; za drugim razem pozbawienie stanu duchownego. Nadzór policyi, towarzyszący dotąd karze pozbawienia stanu duchownego, ma być zniesiony. Za oddanie ostatniej posługi zwłokom prawosławnego, nie wiedząc o wyznaniu zmarłego, duchowni podlegają karze surowej nagany za nieuwagę. Za dopuszczenie prawosławnego do Sakramentu bierzmowania, za dopełnienie innych obrzędów religijnych, znamionujących przyłączenie się prawosławnego do innego kościoła, oraz za ochrzczenie dziecka prawosławnych rodziców według swojego obrządku, duchowni podlegają karze pozbawienia zajmowanej posady lub stanu duchownego.—Przepisy te mają wypełnić lukę w ustawodawstwie kryminalnem, która polega na braku specyalnych artykułów, określających kary za konfirmacye prawosławnych przez pastorów luterańskich.

Tak donosi „Warszawski Dniewnik“.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Ze wszystkich stron Księstwa donoszą o wychodźtwie ludu naszego do prowincyj zachodnich. I tak z Wolsztyna donoszą, że z tamtejszego dworca wyjeżdża codziennie do 1000 ludzi koleją,—to samo donoszą z Jarocina, Strzałkowa i innych miejscowości.

Narodowość ludności w monarchii pruskiej. Podczas spisu ludności w dniu 1 grudnia 1890 roku, zapisywano także i język ojczysty ludności względnie osób w dniu owym w obrębie monarchii pruskiej przebywających.

Według wykazów spisu, w którem niezawodnie jeszcze niemało Polaków zaliczono w znany sposób do Niemców, byłoby więc w dniu 1 grudnia 1890 r. w monarchii pruskiej: Polaków 2.977.951.

Poznań ma być zaopatrzony w wodę źródlaną. Odnośny projekt wypracował już magistrat i przekłada go radzie miejskiej do zatwierdzenia. Mianowicie żąda magistrat ulepszenia i powiększenia liczby studni z wodą źródlaną, urządzenie stacyi pomp oraz istniejącej sieci rur, dostarczających wodę źródlaną. Całe miasto korzystać będzie mogło z wody źródlanej, liczba pomp z wodą źródlaną powiększoną będzie z 31 sztuk na 72. Woda ta będzie zupełnie czystą i nieszkodliwą i będzie miała zimą i latem prawie równą temperaturę.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Zakład narodowy im. Ossolińskich we Lwowie według ogłoszonego sprawozdania za rok 1892 posiada w swoich zbiorach dzieł drukowanych unikatów 90.450, dubletów 8.580, atlasów i map 1.878, rękopisów 3.471, autografów 2.803, dyplomatów 1.042, podobizn 79, muzykaliów 237, rycin 25.237, obrazów 856, zbrojowni przeworskiej, należącej do Muzeum Lubomirskich 667, rzeczy muzealnych 2.195, monet nowożytnych, średniowiecznych i starożytnych 17.300.

Wspaniała ofiara. P. Antoni Biliński, twórca wielkiej fundacyi „Zakładu dla nieuleczalnych“ we Lwowie, ofiarował znów świeżo na dalsze uposażenie tegoż zakładu kwotę 40.000 rubli. Zakład dla nieuleczalnych, fundacyi p. Bilińskiego, jest już zewnętrznie zupełnie ukończony i przedstawia się okazale, jako gmach prawdziwie pomnikowy. Obecnie przeprowadzają w nim urządzenia wewnętrzne, po których ukończeniu, co wkrótce nastąpi, zakład będzie oddany do właściwego użytku.

Z INNYCH STRON.

Jak donosi korespodnent „Gazety lwowskiej“ z Rzymu pod datą 3 kwietnia br. na święta Wielkanocne przybyli do Rzymu ze wszystkich stron świata liczni cudzoziemcy, wiedzeni tem pragnieniem, by wziąść udział w uroczystościach Wielkiego Tygodnia. Uroczystości te, stosownie do życzenia przybyłych cudzoziemców, obchodzono w tym roku po raz pierwszy zamiast w chórze dziekanów kościoła św. Piotra, w wielkiej kopule prawej nawy, tam, gdzie obradował sobór watykański. Napływ do kościoła św. Piotra i do kościoła laterańskiego, był każdym razem olbrzymi; najmniej 15.000 osób towarzyszyło każdemu z nabożeństw. W poniedziałek wielkiego tygodnia celebrował Papież mszę św. w swojej prywatnej kaplicy i własną ręką komunikował swój dwór świecki; we czwartek przyjmowali komunię z rąk Ojca św. prałaci jego i liczni świeccy księża, którzy z obcych przybyli krajów.

W sam dzień Wielkiejnocy celebrował Ojciec św. znowu w jednej z sal Watykanu; do słuchania tej mszy św. przypuszczono około 500 osób. Między innymi byli na niej obecni: książe i księżna Radziwiłłowie z Berlina, wraz z rodziną, dalej baronowa Henikstein, z domu hr. Ledóchowska, z córką, dwaj siostrzeńcy Papieża z rodzinami, wielka księżna Toskańska Marya Antonina, były prezydent republiki w Chili, Erzazurir z córeczką i wielu innych — a wszystkie te osoby komunikował Ojciec św. również własną dłonią i po mszy św. udzielił im swego błogosławieństwa.

Niektórzy z uczestników nabożeństwa tego, jak wielka księżna Toskańska, obdarowani zostali wspaniałemi palmami należącemi do tych, które corocznie dostarczane bywają Ojcu św. przez rodzinę Bresca z San Remo, podług starodawnego przywileju, a które zakonnice Kamedułki artystycznie wyrabiają i przyozdabiają.

Tegoroczna palma, ofiarowana przez nie samemu Papieżowi, była prawdziwem arcydziełem. Na jej liściach drzerzganych filigranową robotą jak koronki, wiły się różne, najsubtelniej wykończone kwiatki: niezapominajki, konwalie, bławatki i różane pączki, a z pomiędzy nich wykwitała śliczna miniatura pędzla zdolnego artysty, Piotra de Simone z Lecce, wyobrażająca Trójcę Przenajświętszą.

Dalej donosi ten sam korespondent, że Ojciec św. udzielił z okazyi świąt Wielkanocnych 20.000 lirów dla ubogich miasta Rzymu. Z kwoty tej zostanie 6.000 obróconych na zukupienie łóżek dla ubogich rodzin, 11.000 będzie rozdanych w gotówce, 3.000 zaś zostaną złożone na rzecz ubogich kapłanów w Rzymie.

Pod Neapolem powstał pożar w pewnym kościele. Ogień wkrótce ugaszono, lecz w popłochu straciło życie 8 kobiet i 5 dzieci. Około 100 osób jest ciężko rannych.

Rząd rosyjski zabronił nowowyświęconym księżom odprawiać na Litwie uroczyście prymicyj.

Rząd francuski zamierza zbudować okręt z aluminium. Roboty mają być ukończone w lipcu br.

Wypadki w Belgii. O zajściach, jakie miały miejsce w Brukseli i niektórych większych miastach belgijskich z powodu głosowania nad reformą wyborczą, donoszą, że tymczasem w komisyi przedstawił Nyssen projekt, według którego byłoby 1.200.000 wyborców, mających 1.900.000 głosów. Tymczasem inny projekt zamierza udzielić prawa głosowania wszystkim mężczyznom, którzy ukończyli 40 lat, oprócz tego zaś prawo głosowania dla pełnoletnich, od pewnych warunków, co do wysokości opłacać się mających podatków, ma być zależnem. Zdaje się, że ostatni projekt ma większe szanse pozyskania większości.

Dn. 8 kwiet. wysadzono dynamitem stary kościół protestancki w Berlinie, aby na jego miejsce wystawić nowy wspaniały budynek. Poczyniono wszystkie potrzebne ku temu przygotowania. O godzinie 10 przed południem cesarz stanął na środkowym balkonie pałacu, by przypatrzyć się tej niezwykłej procedurze. Major Gaerting dał znak, w kilka chwil potem usłyszano głuchy huk i łomot, wieża uniosła ciężki swój tułów o kilka centymetrów w górę — nastąpiła cisza, ruiny kościoła zakrył wielki obłok kurzawy, a kiedy wśród ogólnego oczekiwania rozproszyła się chmura pyłu, ujrzano... o dziwo! wieżę na swojem miejscu! Następnie wieża tumu rozsypała się w kilka godzin po wybuchu. Właśnie taki skutek zamierzano osięgnąć, aby wieża wzruszona poprzednio sama w sobie zapadła się przez stopniowe rozstąpienie się ciężkiego materyału, przez co uchronione zostały od niebezpieczeństwa sąsiednie muzea, zamek i inne budynki. Gwałtowny wybuch natychmiastowy byłby mógł sprowadzić w okolicy wielkie szkody.

Osobliwy jubileusz obchodził w tych dniach w Monachium książę doktor Karol Teodor bawarski, w swoim zakładzie oftalmicznym przy Josefstrasse. Święcił on 2000-ną operacyą oczną, przy której pomagała mu małżonka jego; nadto przy operacyi obecni byli profesorowie Zehender, Angerer, Bruer i asystenci. Całą salę ubrały kwiatami dozorczynie szpitala. 1000 operacyą odbywał książę 3 lipca 1889 r.

† O. August Czartoryski, Salezyanin, umarł dnia 10 zm. w Allaisso nad wybrzeżem genueńskiem we Włoszech. Był synem księcia Władysława Czartoryskiego i Maryi Amparo, księżniczki

Rianzares, córki królowej hiszpańskiej Maryi Krystyny z drugiego jej małżeństwa.

Księżna Marya Amparo, zmarła na chorobę płucową, pozostawiła jednego tylko syna Augustyna, który także bardzo delikatnego był zdrowia. Z tego powodu odbywszy część studyów w gimnazyum w Charlemagne w Paryżu, dużo podróżował po Europie i Afryce.

Wychowaniem i wykształceniem księcia Augusta zajmował się głównie między innymi ks. Stan. Kubowicz, kanonik pozn.

Dla śp. zmarłego świat ziemski nie miał żadnego powabu. Jako młodzieniec w stanie świeckim, bawił się rozmyślaniem o rzeczach niebieskich, często się spowiadał i komunikował. Oblicze jego jaśniało, gdy słyszał o rzeczach Bożych, a gdy się modlił, wpadał jakoby w zachwycenie i przypominał wtedy św. Kazimierza, z którego rodu jako Jagiellończyk pochodził i którego świętością przypominał.

Dnia 3 kwietnia roku z. otrzymał Ojciec August święcenia kapłańskie, szczyt szczęścia, o jakiem marzył na ziemi, z rąk dzisiejszego Arcybiskupa genueńskiego, ks. Reggio.

Niech odpoczywa w pokoju!

Z Watykanu. „Gazeta Lwowska“ pisze: W środę po Wielkiejnocy o godzinie 11 z rana otrzymał za pośrednictwem ambasadora Austro-Wągier u Watykanu, hr. Revertery, posłuchanie o Ojca św. namiestnik Galicyi hr. Kazimierz Badeni, wraz z małżonką, córką Wandą i synem Ludwikiem. Przyjęcie było nadzwyczaj łaskawe. Ojciec św. rozpoczął audyencyą dłuższą przemową w języku francuskim, w której z wielką mocą i niepospolitą, a pełną natchnienia wymową, przedstawił położenie Kościoła katolickiego w ogóle w Europie, przyczem z nadzwyczajną przyjaźnią i uznaniem mówił o cesarzu Franciszku Józefie i o jego stosunku do poddanych mu ludów, w szczególności zaś do Polaków, których szczerą miłość zjednał sobie niezwykłą wspaniałością i dobrocią.

Zniszczenie obrazu. W pałacu dożów w Wenecyi spostrzeżono w tych dniach, iż portret pewnego wenecyańskiego arystokraty pędzla Tintoreta, oszacowany na 200.000 lirów, został zupełnie zniszczony, przecięto głowę na pół i oderwano kawał płótna. Sprawca tego barbarzyńskiego wybryku nie został jeszcze wykryty.

Z AMERYKI.

Lądowa parada. Dnia 28 zm. o godzinie 10 rozpoczęła się parada lądowa tutejszo-krajowej i zagranicznej marynarki w ulicach Nowego Yorku. Przeszło 10.000 ludzi tej zbiorowej siły morskiej odbywało uroczysty pochód w zupełnej zbroi i w mundurach z odznakami ojczystej i amerykańskiej flagi na czapkach. Punktem zbornym lądujących na tę paradę marynarzy była 42 ulica, u której stóp zaległy już o wczesnej rannej godzinie tłumy pragnących obserwować wszystkie poruszenia uczestników parady, zdążających w łodziach ku lądowi za danym znakiem strzałami armatniemi z okrętów wojennych, stojących na kotwicy w Hudson River. Wśród tego huku armat zaroiły się łodzie i pierwsi wylądowali majtkowie brytyjscy, których czerwone mundury, przypomiły starożytne pułki spartańskie. Z kolei następowały szeregi rosyjskie, potem hiszpańskie, włoskie, a za niemi francuskie i niemieckie, amerykańskimi marynarzami ukończył się wreszcie szereg lądujących.

Pułki gwardyi narodowej, biorące udział w paradzie, utworzyły na 5-tej ave. szpaler, którym przechodziła zbiorowa ta marynarka całego świata przed oczyma nieprzeliczonych tłumów rozciekawionej publiki, podziwiającej różnorodne stroje i zbroje, lub obserwującej barczystość brytyjskich, ruchliwość francuskich, brunatną ogorzałość włoskich i zmarszczoną brew rosyjskich żołnierzy.

Na czele pochodu postępował gubernator Flower ze swą gwardyą honorową, za którą maszerowały oddziały armii związkowej, potem następowały powozy z admirałami, którym towarzyszyli oficerowie amerykańskiej marynarki.

Bezpośrednio za powozami postępowała amerykańska kapela marynarska, przygrywająca maszerującym tuż za nią czterem batalionom amerykańskiej siły morskiej.

Drugi oddział stanowiła pstrokacizna wszystkich majtków flot zagranicznych, tudzież brytyjskich i holenderskich żołnierzy marynarki. Brytyjską siłę morską reprezentowało 650 ludzi, argentyńską 100, rosyjską 330 szeregowców i 15 oficerów, holenderską 40 żołnierzy i 80 majtków, francuską 400 ludzi, niemiecką 120, włoską 100 Admirał floty hiszpańskiej nie wyprawił na ląd swych ludzi.

Niedawno temu 200 Zulusów jadących do parku Jackson zbuntowało się w pociągu wskutek tego, że jednemu z nich miało coś przepaść. Zulusi wstrzymali pociąg, zamknęli maszynistę i bremzera w wagonie bagażowym i stali się panami pociągu. Silny oddział policyi sprowadzony z Chicago przywrócił porządek, uspokoił Zulusów i zawiózł ich na plac wystawy.

Cincinnati 2 maja. Pod Delfami mały potok, Rapid Run, tak gwałtownie wezbrał, że podmulił nasyp i most kolejowy, wskutek czego o mało nie wydarzyło się straszne nieszczęście. Pewien ogrodnik mieszkający w pobliżu mostu, widząc grożące niebezpieczeństwo, wyniósł z domu czerwoną chustkę, wywiesił ją na żerdzi i jak mógł prędko pospieszył o godzinie 8.45 naprzeciw pociągu, który o tej porze miał nadejść. Ledwie około 100 yardów ubiegł, gdy z szalonym pędem nadleciał pociąg z szybkością 45 mil na godzinę (83 i pół kilometra). Dając znaki ową chustką, udało się dzielnemu ogrodnikowi zwrócić uwagę maszynisty, który zrobił, co tylko można było dla zatrzymania pociągu a sam z palaczem zeskoczył z maszyny. Lecz pęd był tak silny, iż mimo puszczenia przeciwnej pary i wprawienia w ruch wszelkich hamulców — maszyna wpadła na niebezpieczny most — lecz właśnie pociąg się zatrzymał. Wtedy most ugiął się pod ciężarem lokomotywy i wkrótce utonął w potoku wezbranym. W tej chwili począł powoli nasyp kolejowy zapadać się, lecz podróżni mieli czas wyjść z wagonów i być widzami jak te tonęły w spienionych bałwanach potoku. Trudno przewidzieć nieszczęście jakie byłoby spotkało podróżnych, gdyby nie przytomność ogrodnika, który ostrzegł maszynistę.

St. Louis 2 maja. W niższych częściach miasta Mississippi wylała, ludność je opuszcza. Woda wyrzuciła zwłoki mężczyzny. Niektóre budynki grożą zawaleniem się.

Cincinnati 2 maja. Rzeka Ohio grozi wylewem. Woda stoi 5 stóp wyżej linii najwyższego stanu.

Dayton, O. Rzeka Miami zalała około 150 domów. Rzeka Mad zalała całą okolicę, zrządzając wielkie szkody. W północno-wschodniej części miasta Springfield woda zalała przeszło 100 akrów. Do 200 domów zalanych. Woda zerwała most.

Z Arkanzas i Texas donosi telegram o strasznych powodziach, jakiemi są nawiedzone te stany. Wiele nasypów kolejowych przerwanych. Ogromne przestrzenie stoją pod wodą. Najwięcej ucierpiały miejscowości Van Buren, Arc., Paris, Tex. i Pin Bluff, Arc.

Z wystawy. W „osadzie jawajskiej“ przyszedł na świat mały Jawajczyk. Młody ten obywatel będzie miał imiona: „Chicago Cleveland Jawajkus.“

Na cele urządzenia wystawy rozeszło się ogółem $33 miliony. Pojedyńcze stany przeznaczyły razem przeszło $6 milionów. Illinois przyznało 800.000, New York 600.000, California 550.000, Pennsylvania 360.000, Michigan 275.000, Wisconsin 212.000. Michigan jest przeto piątym stanem z rzędu co do wy-

sokości przeznaczonej na wystawę sumy. Nevada przeznaczyła zaledwie $10.000.

O kanadzkim przemyśle w gałęzi gospodarstwa mlecznego świadczy krąg sera, zrobionego pod kierunkiem profesora Robertson, w Ontario. Do transportu tego „serka" użyto osobnego wagonu, zbudowanego z kanadzkiego dębu. Po zamknięciu wystawy wagon ze „serkiem" zostanie przewieziony do Anglii. Aby nie nudzić długo naszych czytelników powiemy krótko, że ów krąg sera ma 28 stóp obwodu i 6 stóp wysokości. Waży 22.000 funtów, czyli 11 ton. Do zrobienia go użyto 227.000 funtów mleka.

Dnia 28 zm. przybył do Chicago „Dzwon wolności". Chicagoscy radcy miejscy wyjechali naprzeciw kolegom swoim z Philadelphii do granicy stanu. Za przybyciem na dworzec odwieziono gości do Auditorium a dzwon został na stacyi pod opieką policyi philadelphijskiej i chicagoskiej. Dnia 29 zm. o godz. 2 przeprowadzono „Dzwon wolności" uroczyście na miejsce przeznaczenia na plac wystawy. Na czele pochodu postępowało 44 policyantów, reprezentujących 44 stany. Wóz z dzwonem ciągnęło 13 koni, przedstawiających 13 stanów pierwotnych Unii.

Dwie najważniejsze osobistości przy otworzeniu wystawy światowej ma Chicago obecnie w swych murach. Potomka odkrywcy Ameryki i naczelnika jej obecnego rządu, trzecią osobliwością jest sławny dzwon, który głosił przed 117 laty niezawisłość obywatelską.

Po godzinie 10 z rana nadszedł 29 zm. pociąg do miasta wystawy, przywożący księcia Veraguę wraz z rodziną i towarzyszami na dworzec kolejowy Union, gdzie oczekiwały dziesiątki tysięcy ludności na powitanie potomków Krzysztofa Kolumba. Prezydent przywitalnego komitetu, T. W. Palmer, przemówił krótko, witając księcia, na co ten odpowiedział, wyrażając podziękowanie i ruszono w przygotowanych na ten cel powozach do Auditorium, gdzie zarezerwowano całą południową część, zajmującą 11 pokojów dla dostojnych gości. Wygody i przepych w umeblowaniu tych pokojów prześcigają wszelkie oczekiwania. Kwiaty i drzewa liściowe, zgromadzone z odnośnego działu wystawy, zamieniły obszerną przestrzeń tych ubikacyi na istny ogród, a najprzedniejsze srebro i szkło stołowe znamionowało salę jadalną, na której jaśniał pośród serwisu olbrzymi bukiet z kwiatów hiszpańskich. Do gmachu recepcyjnego przybył mayor Harrison i po przedstawieniu mu księcia, wręczył temuż kasetkę kosztowną z rezolucyami powitalnemi różnych korporacyi tudzież z pewną ilością srebrnych kluczy, służących za godło gościnnej wolności w tem mieście.

Z kolei nastąpiło punkt o 12 godz. powitanie Prezydenta Clevelanda, którego przybycie na dworcu kolejowym oczekująca kapela wojskowa najpierw muzyką powitała, nim komitet narodowy, reprezentacya miasta i stanu zdołała się docisnąć do wagonu, z którego ukazał się wśród okrzyków radości p. Cleveland. Prezydent Palmer, gubernator Altgeld i mayor Harrison powitali go i natychmiast do powozu przygotowanego poprowadzili. Za wymienionymi zdążali do hotelu Lexington członkowie gabinetu, a następnie sztab gubernatora w mundurach. Za przybyciem do hotelu posilili się dostojni goście, poczem wsiedli napowrót do powozów i udano się na plac wystawy, na którym pan Prezydent życzył sobie obejrzeć pojedyńcze budynki przed otworzeniem wystawy, a do czego nie chciał używać niedzieli.

Trzecią z rzędu osobliwością tego dnia było przybycie i wprowadzenie na plac wystawy dzwonu wolności, tej nieocenionej pamiątki ogłaszania światu przedwiekowej radości Pennsylwańczyków z osiągniętej niezawisłości tego dziś wolnego kraju. Dzwon ten, w którego sercu dopatrzyć się niejako usiłowała publiczność uczuć, przepełniających serca obywateli przed 117 laty, był mimo dżdżystej pory istnym przedmiotem oblężenia, wielu fotografów zdejmowało jego postać a wrzawa radosna znamionowała jego przewóz z dworcu kolejowego ulicą Canal, gdzie na udekorowanym wozie wieziono go przy odgłosie muzyki 22 pułku piechoty gwardyi narodowej stanu Illinois, wśród straży policyi konnej na przodzie, a pieszej w tyle.

Za przybyciem na plac wystawy umieszczono dzwon na przeznaczonem dlań miejscu w rotundzie. Po odmówieniu modlitwy przemówił mayor Edward S. Stuart z Philadelphii, dając zwięzły pogląd historyczny Dzwonu wolności i polecając go opiece komisyi pensylwańskiej. Alderman W. D. Kent, przewodniczący komitetu przyjęciowego przemawiał następnie w zastępstwie mayora imieniem mieszkańców miasta Chicago, a Jan W. Woodside, przewodniczący komitetu narodowego, imieniem komisyi wystawowej.

Chicago 2 maja. W 8 minut po 12 godzinie prezydent Cleveland pocisnąwszy za złoty guzik wprawił w ruch wszystkie maszyny i przyrządy elektryczne.

Już o 10 godzinie komisarze zagraniczni wystawy i ciało dyplomatyczne zajęli miejsce na trybunach we wschodniej części wystawy.

Nieprzejrzane masy ludu stały przed gmachem Rządowym, a kiedy się prezydent pojawił radosne okrzyki podniesiono.

Prezydent w towarzystwie sekretarza odwiedził wieś irlandzką na Midway Plaisance, wypił tu szklankę herbaty podczas gdy panna Flora Sullivan przegrywała na arfie.

Z rozpoczęciem otwarcia wystawy taki natłok widzów był przed gmachem Rządowym, że wiele kobiet zemdlało i musiano je ratować na trybunie przeznaczonej dla dziennikarzy, zanim wozy ambulansowe zdołały dotrzeć. Zachodziła obawa paniki wśród tłoczących się widzów. Wtedy prezydent Higginbotham zbliżył się do platformy i doniosłym głosem zawołał: „Na miłość Boską, zachowajcie spokój i zimną krew!" Jednak i to mało pomogło. Ciągle odzywały się głosy jęczące kobiet i dzieci. Udało się jednak straży wystawowej sprowadzić porządek. Kilkadziesiąt osób, przeważnie kobiet, znajduje się w szpitalach. Większa ich część tylko zemdlała, niektóre, zdaje się, odniosły jakieś wewnętrzne uszkodzenia wśród ścisku.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Dnia 30 kwietnia, w niedzielę odbyło się uroczyste przedstawienie dramatu Józefa Korzeniowskiego „Karpaccy Górale" odegranego przez Towarzystwo dramatyczne „Fredry". Przedstawienie to, grane znakomicie przez amatorów pod dyrekcyą pana Morawskiego, o tyle budziło większy interes nadzwyczaj licznej publiczności, że odbyło się w nowowybudowanej hali szkoły parafialnej św. Wojciecha, hali największej w Polonii tutejszej a jednej z największych hal miasta Detroit. Około 2000 osób pomieściło się bowiem zupełnie wygodnie.

Szkoła parafii św. Wojciecha, gmach z prawdziwym przepychem zewnątrz i wewnątrz urządzony, może się liczyć do najpiękniejszych budynków naszego miasta i świadczy, że nie szczędzimy kapitału dla celów oświaty narodowej na obczyźnie i chlubnie zapisujemy nasze imiona na obczyźnie jako wzór godny naśladowania dla przyszłych pokoleń.

Od Redakcyi.

Opisy do rycin z braku miejsca odłożyliśmy do następnego numeru.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Paweł Horain w Krakowie. Serdecznie dziękujemy za nadesłaną nam łaskawie korespondencyę z Rzymu. Stosownie do życzenia pismo nasze wysełać będziemy. O dalsze korespondencye dla naszego pisma bardzo prosimy.

Do Redakcyi „Niedzieli“ nadszedł w tych dniach znaczny zapas exemplarzy dzieła Ks. Dra Antoniego Trznadla pod tyt. „Stwórca i Stworzenie w obec rozumu i wiary,“ gdzie jest do nabycia po cenie stosunkowo bardzo niskiej, bo tylko po 83 cent. z przzsyłką za exemplarz. Sądzimy, że znakomite to dzieło uczonego Ks. profesora znajdzie życzliwe przyjęcie u wykształconej publiczności, szczególniej u księży katolickich. Głęboki i bystry sąd, logiczność rozumowania przy wielkiej jasności wysłowienia dzieło to nadzwyczaj zalecają i czynią je dostępnem nawet dla mniej wykształconych. Praca Ks. Dra Trznadla odda zapewnie wielkie zasługi dla zwalczenia licznych fałszów i teoryi, które obecnie tak bardzo społeczeństwo nurtują.

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. $1.125.000
Depozyta 6.75.0000

Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

M. W. O'BRIEN	F.A. SCHULTE	G.E. LAWSON
Prezydent.	Wiceprezyd.	Kasyer.

JAN CHATEAU,
PLUMBIERZ.

Wykonuje wszelkie roboty z koprowej i żelaznej blachy

587 Russell Str.

Detroit, Mich.

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względom Szan Rodaków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdege dotychczas zadowolniłem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacye.

Jos. Jurczyk.

507 CANFIELD AVE. DETROIT. MICH

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennie i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.

ANTONI V. CZAPP. PIOTR LUTZ.

A. V. CZAPP & CO

SKŁAD

TOWAROW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MĘZKIEJ, KOŁNIERZY, MANKIETÓW, KAPELUSZY, CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.
pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit, - - Mich.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

☞ Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

W. CHILINSKI,

812 St. Aubin ave.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej modzie. Mam także na składzie UBRANIA MĘZKIE jako też i DZIECINNE. Wielki zapas KAPELUSZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KOSZULLETNICH po bardzo nizkich cenach. Pzyjdźcie i przekonajcie się.

812 St. Aubin Ave. Detroi

DRZEWO BUDULCOWE

LETLE — GONTY

SŁUPKI — SZTACHETY

F. C. TROWBRIDGE,

483 GARFIELD AVE.



DRZEWO — I — WĘGLE.

DRZWI — OKIENNICE

GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

DR. PIOTRA

GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego peryodu. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną żywotność, wykorzenia zarodki choroby z ciała, gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy znajdują się w dobrym stanie do działania. Medycyna jest przygotowaną z przeszło trzydziestu rożnych gatunków ingredyencyj, głównie z roślinnego królestwa i była znaną i w użyciu przez przeszło sto lat. Używano ja z wielką korzyścią w wszystkich ogólnych teraźniejszych dolegliwościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwości wątroby, Żółciowość, Zółtaczka, Reumatyzm, Wodna puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Gorączka, Róża, Pryszcze, Febrai ograszka, Szkrofuły, Strupy, Swierzbiączka, Glisty, Liszaj, Wrzody, Wyrzuty, Rakowe wyrośnięcia, Bóle i rany, Bóle w systemie kości, Wychudnienie, Dolegliwości niewiast, Słabośc, Bronchitis, Żarnice, Ból w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyzni i niewiasty, którzy używając je, zostali wyleczeni, spowodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli korzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mogą go dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu.

Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a mianowicie w miejscowościach położonych bardzo daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miejscowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszem sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

Dr. Peter Fahrney,
112—114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

SKŁAD GŁÓWNY

KUFROW I WALIZEK



PUGILARESY
PASKI DO SZALI
PORTMONETKI
TEKI NA NUTY
wszelkiego rodzaju
WYROBY ZE SKÓRY

MARTIN MAIER & Co.

102 Woodward Avenue 102

(blisko Congress ulicy.)

☞ **Fabrykanci i skład detaliczny.**